Nr. 61. Lwów. — Wtorek dnia 16. Marca. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie -- zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.	

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Lubina M.
Jutro: Gertrudy.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 20 | Długość dn. g. 11 m. 39
Zachód „ g. 5 m. 59 | Przybyło „ 3 minuty

Sprawy polityczne.

Sprawy polskie. *B. Tageblatt* podał był z Wiednia wiadomość, że w Galicji tworzy się towarzystwo finansowe celem zakupowania obdłużonych dóbr w Wielkopolsce i ratowania w ten sposób ziemi polskiej z rąk niemieckich. Następnie zaś doniósł także z Wiednia, że rząd austrjacki „zakazał przewódzcom polskim tworzenia takiego towarzystwa, bo to może niemile dotknąć Niemcy.“ *Posener Tageblatt* z tego powodu raczył się zdziwić, że rząd wiedeński „dopiero teraz zdobył się na powyższy krok“. „Musiał — powiada otrzymać wskazówkę z Berlina.“ — Zaś *Kurjer Poznański* napisał:

„Nam się zdaje, że ani intencji utworzenia towarzystwa, ani przeszkód nie było, bo niestety nawet w chwilach tak groźnego niebezpieczeństwa zawsze pozostaną prawdziwemi słowa jednego z naszych wielkopolskich pisarzy:

Na falach życia nędzny żywot wleczem,
I piórem dzielniej walczym niźli mieczem
Niestety, zawsze tylko na papierze.

Projekt ów instytucji galicyjskiej pozostał zapewne dotąd także na papierze, więc, „*Hindernisse von massgebender Seite*“ wcale nie były potrzebne.“

Bryknięcie *Posener Tageblatt*'u nie zasługuje na odpowiedź. Niech pierwej to pismo drogę wyszuka, którą z Berlina do Wiednia mogą chodzić wskazówki tego rodzaju, a potem dopiero pomożemy mu zgadnąć: była wskazówka, czy nie?

Zaś *Kurjer Pozn.* zawiadamiamy, że projekt utworzenia finansowej instytucji dla ratowania dóbr rycerskich w Wielkopolsce ani nawet na papierze u nas nie powstał, bo wcale nie był. Utworzenie takiego towarzystwa czy instytucji jest zgoła niemożliwe i to z dwóch powodów. Raz, że nie mamy pieniędzy, sami potrzebujemy ratunku, a nie wiemy gdzie go szukać. We własnej korespondencji lwowskiej, umieszczonej dzień przedtem, mógł *Kurjer Pozn.* przeczytać, że zakładamy dla siebie towarzystwo ochrony własności ziemskiej. Powtóre, że jakże nasi obywatele mogliby kupować dobra w Wielkopolsce, kiedy nie wolno tam mieszkać „obcokrajowcom“?

Więc wcale u nas nie było mowy o utworzeniu instytucji finansowej dla walki z pruskim rządem. Na to potrzeba znacznie większego kapitału, niż u nas może się znaleść, i potrzeba tańszego, niż on u nas. Nie przeczymy, że jak wszędzie dziś w Polsce, tak i u nas wszyscy myślimy jakby Wielkopolanom dopomódz w walce z przemożnym wrogiem. W szeregu mnóstwa rzucanych myśli była może i ta, o której doniósł *Berliner Tagebl.*, ale była także i inna, podniesiona już dawno, a nie obalona dotąd przez żadne objekcje. Oto ona: obywatele wielkopolscy, związawszy się we współkę, opartą na wzajemnej kontroli i wzajemnej poręce, łatwo, daleko łatwiej, niż my, bo inny mają kodeks cywilny, mogliby dostać tani kapitał we Francji. Belgji lub Anglji, gdzie nie wiedzą co robić z pieniędzmi.

Do takiego tentowania o kapitał właśnie my parę razy wzywyliśmy Wielkopolan wnet po pierwszej wiadomości o projektach pruskich. Już ta okoliczność może być dowodem, że założenie instytucji finansowej dla Wielkopolski nie było u nas traktowane.

Warszawskie *Słowo* ogłasza:

„Jeden z przyjaciół naszych komunikuje nam odebrany w tej chwili list od prof. Caro w sprawie znanego artykułu gazety *Schlesische Zeitung.*

„„Szanowny panie! Nasamprzód dziękuję za przyjazną usługę, którą uczyniłeś mi, posyłając numer *Słowa*. Pozwól mi pan oświadczyć przede wszystkiem, że ja dziecinnego *(puerillen)* artykułu *Schl. Ztg.* ***nie*** napisałem, takowego nie inspirowałem i nie znałem nawet wcale przed ukazaniem się w gazecie. Dziwi mnie niepomiernie, iż przeceniono tak bardzo znajomość moję polskich stosunków, że aż posądzono mnie o podobne brednie. Ze *Schl. Ztg.* nie mam ***wcale żadnych*** stosunków i ani o Polsce ani o żadnym innym przedmiocie do dziennika tego nie pisuję. W końcu mam honor oświadczyć, że ja z ks Bismarkiem nie miewam innej drogi porozumienia, jak z całą czytającą publicznością, t. j. za pośrednictwem moich ***dzieł drukowanych.*** Zechciej pan z powyższych oświadczeń zrobić użytek, jaki uznasz sam za właściwy. Z wdzięcznością (podpisano) *J. Caro.* Wrocław dnia 11. marca 1886 r.““

Podobnej treści list napisał prof. Caro również do jednego z współredaktorów *Czasu*, prosząc o obwieszczenie w tem piśmie, że wiadomy list Wołyniaka nie był przezeń napisany. „Ani pośrednio — pisze dr. Caro — ani bezpośrednio nie miałem z tym artykułem żadnej styczności. Daję panu słowo, że jeszcze nawet nie przeczytałem w całej rozciągłości *(vollständig)* elukubracji *Schl. Ztg. (den Kohl der Schl. Ztg.*“

Rzecz więc całkowicie wyjaśniona. Najlepiej nie wyszukiwać mytycznego Wołyniaka, bo po co takiemi posądzeniami robić ludziom krzywdę?

Niemcy. Ogromnie ważną wiadomość przyniósł sobotni wieczorny telegram: Komisja parlamentu dla monopolu wódczanego odrzuciła ogromną większością dwa główne i essencjonalne paragrafy rządowego projektu, który zatem można uważać za stracony. Nic dziwnego, że kanclerz dostał potężnego napadu swej choroby. Jeden z członków komisji zapytał obecnego na posiedzeniu min. Böttichera, czy w obec tego rząd nie myśli wnieść projektu o nowem opodatkowaniu spirytusu i otrzymał odpowiedź, że rząd jeszcze nic nie zdecydował.

Jednocześnie inna komisja parlamentu, obradująca nad ustawą przeciw socjalistom ukończyła dnia 8 b. m. czytanie projektu i przyjęła go z kilku modyfikacjami, które atoli głównych znamion projektu nie zacierają i uchwaliła przedłużenie ustawy na lat dwa, wówczas gdy rząd żądał na pięć. Najważniejszą z modyfikacji jest przyjęcie propozycji Windhorsta, aby mały stan oblężenia ograniczono na Berlin i jego okolice w odległości 30 kilometrów, przyczem jednak ustaje potrzeba starania się o pozwolenie władz na zwoływanie zgromadzeń, a wydalanemi mogą być tylko osoby groźne dla bezpieczeństwa i spokoju publicznego. Sądy, nie zaś jak przedtem policja, mają rozstrzygać zażalenia dotyczące zakazu roznoszenia druków, a w zakazie mają być podane ustępy, które wywołały ten zakaz.

Komisja sejmu pruskiego dla projektu kolonizacyjnego większością głosów konserwatywnych, wolno-konserwatywnych i narodowo-liberalnych odrzuciła zgodnie z życzeniem kanclerza myśl tworzenia dzierżaw wieczystych i uchwaliła, że grunta wykupione od Polaków po rozparcelowaniu mają być sprzedawane na własność z rozmaitemi ulgami finansowemi, a jeśli się nie znajdzie dość amatorów kupna, to mają być futory wypuszczone w zwykłą dzierżawę dopóty, dopóki ktoś ich nie kupi.

Sprawa wschodnia. Z Paryża i Londynu jednocześnie donoszą, że jeśli Grecja nie zmieni swej postawy, to połączone eskadry mocarstw europejskich zajmą takie stanowisko, iż flota grecka będzie zupełnie odosobniona. To znaczy, że tę flotę wezmą w blokadę. Rząd grecki nawiązał podobno stosunki z Albańczykami i umówił się z ich przywódzcami o jednoczesny napad na Turcją, co jednak przewidując, Porta skoncentrowała tak znaczne siły, że zdoła odeprzeć daleko groźniejszych nieprzyjaciół. — Burmistrze i naczelnicy gmin na Krecie znowu się zgromadzili, ułożyli memorandum do mocarstw, w którem powiadają że chcą należeć do Grecji i udali się do konsulów, aby im wręczyć ten dokument. Lecz konsulowie z rozkazu swych rządów nie przyjęli ani deputacji, ani memorandum. Natenczas deputacja udała się do naczelników eskadr europejskich, ale i tu jej nie przyjęto.

Akt pokoju serbsko-bułgarskiego już został ratyfikowany w Niszu, Sofji i Konstantynopolu, za parę dni, gdy sekretarze konferencji przybędą do Bukaresztu, nastąpi wymiana egzemplarzy tego aktu. Książe już dał rozkaz demobilizacyjny i wojska zgromadzone na granicy serbskiej posunęły się w głąb Bułgarji. Z Belgradu donoszą, że wcześniej, czy cokolwiek później Garaszanin ustąpi, a wówczas obejmie ster rządu Mijatowicz, albo Christicz. Obaj należą do najlepszych serbskich dyplomatów, Mijatowicz jednak jest popularniejszy, ale król z powodów łatwo zrozumiałych walczy jeszcze sam ze sobą czyli ma przyjąć warunki Mijatowicza, który jako *sine qua non* objęcia rządu stawia przyjaźń i całkowite porozumienie z Bułgarją. Gdy się ukołysze cierpkie uczucie, król niezawodnie się zgodzi, że to rozumne żądanie.

Ze Sofji piszą:

„Opozycyjna i rosyjska agitacja Zankowa, która szerzy się głównie w Rumelji, wywołuje objawy przeciwne ze strony patrjotycznej ludności, która w księciu i w rządzie wszystkie nadzieje pokłada. Portrety cara znikają po domach i publicznych lokalach, w cerkwiach ustały już modlitwy podczas mszy za cara, rozmową w rosyjskim języku już się nikt nie popisuje. Dzienniki przynoszą codziennie szczegóły ucisku i zdzierstw z czasów panowania urzędników i oficerów rosyjskich, co dawniej było zakazanem. Nader charakterystycznym jest szczegół, że oficerowie rosyjscy, wyjeżdżając, pozabierali wszelkie książki, dotyczące wojskowej administracyi, co niesłychanie utrudniło reorganizacyę wojska. Dzienniki domagają się założenia własnej mennicy i fabryki broni, żeby się kraj w tej mierze wyzwolił z pod zależności od Rosyi.“

Korespondencje.

Wiedeń 12. marca.

(28 posiedzenie Izby posłów Rady państwa).

Po odesłaniu prowizorjum budżetowego na kwiecień i maj do komisji budżetowej, nastąpiło pierwsze czytanie wniosku Scharschmida o niemieckim języku państwowym. Debata to ważna, więc na ławie rządowej są prawie wszyscy ministrowie. Do głosu jest zapisanych jedenastu mówców, czterech przeciw wnioskowi, a siedmiu za wnioskiem. Jednakże między pierwszymi są pewne różnice i tak np. książę Czartoryski ma wnieść w imieniu Koła, aby wniosek został odesłany do komisji, gdy natomiast p. Rieger będzie przemawiał w imieniu klubu czeskiego, za odrzuceniem go wręcz przy pierwszem czytaniu. Są także różnice i w drugiej grupie posłów, przemawiających za wnioskiem. Poseł Heilsberg uzna w imieniu klubu niemieckiego, że wniosek ten jest paljetywem, półśrodkiem, że robi zanadto wielkie ustępstwa na rzecz języków słowiańskich. W korytarzach parlamentu głównie są zajęci tem, co będzie mówił ks. Czartoryski i wyrażają się z uznaniem o takcie i głębokiej myśli politycznej tego stanowiska, jakie wobec wniosku zajęło Koło polskie. Przekonacie się w dalszym ciągu, że ks. Czartoryski usprawiedliwił pokładane w nim nadzieje. Mówił krótko, ale na wskróś politycznie. Była to niezawodnie najlepsza jego mowa w parlamencie, ta która go zapisała najpiękniej w pamięci wiedeńskich sfer politycznych. Słuchano go z wielką uwagą, co już jest wielkim w Wiedniu tryumfem.

Pierwszy zabrał głos wnioskodawca Scharschmid i rozpoczął od polemiki z tem oświadczeniem posła Grocholskiego, które czcigodny prezes naszego Koła złożył w 1884 r. podczas debaty nad wnioskiem Wurmbranda. W oświadczeniu tem było powiedziano, że Rada państwa nie jest kompetentną do wydawania ustawy wykonawczej do art. 19 ust. zasadniczej, tembardziej, że pojecie języka państwowego sprzeciwia się art. 19. Tymczasem zdaniem mowcy każdy dzień dowodzi konieczności ogłoszenia niemieckiego języka, jako państwowego. Mówca rozwija główną treść przedłożonego prejektu i zaznacza, że ustawy zasadni cze zawierają tylko prawa poszczególnych obywateli wobec państwa, nie zaś prawa państwa. A takiem prawem jest określenie własnego języka urzędowego. Znajomość języka niemieckiego leży w interesie państwa i młodzieży, a państwo nie może obojetnie patrzeć, iż młodzież wzrasta bez znajomości tego języka. Projekt sięga zresztą po za koncesje, jakie rząd dał narodowościom w rozporządzeniach językowych dla Szląska i Styrji. Co zaś jest dobrem dla niemieckich powiatów na Szląsku i w Styrji, to musi być także dobrem dla niemieckich powiatów w Czechach, gdyż dla wszystkich krajów istnieje tylko jedno prawo państwowe, t. j. powszechne austrjackie prawo państwowe.

Rzekomy atentat na jedność Czech jest niczem innem, jak tylko żądaniem równego prawa. O wiwisekcji Czech nie ma mowy, a ubolewać należy nad nieporozumieniem, jakie co do tego punktu powstało wśród znacznej części ludności. Mówca rozwija stosunki językowe w Szwajcarji, Belgji, Rosji i Węgrzech, i uważa co do Węgier, iż jednolita idea państwowa węgierska wraz z węgierskim językiem państwowym znalazła silne poparcie ze strony węgierskiego duchowieństwa i węgierskiej arystokracji. Mówca apeluje do rządu, który porozumienie wypisał na swym sztandarze, aby się starał, iżby ów środek porozumienia ludów nie doznawał dalszej szkody. W tej kwestji liczy on na sojusz z ściśle austrjackim rządem. Wobec większości oświadcza mówca, iż projekt jego nie jest dynamitową bombą i że wogóle nie należy go pojmować ze stanowiska narodowościowego, lecz wyłącznie ze stanowiska państwowego. Jestto może ostatnia próba, skierowana ku osiągnięciu porozumienia. Mniejszość spełniła w ten sposób patrjotyczny obowiązek. (Huczne oklaski po lewicy).

Dep. ks. Czartoryski: Zapisałem się do głosu, aby złożyć i krótko umotywować oświadczenie moich przyjaciół politycznych co do głosowania i odesłania tego wniosku do komisji. Zdaniem mojem mają pierwsze czytania znaczenie formalne. Trudnoby też było przy pierwszem czytaniu zaznaczyć wszelkie wątpliwości i wszelkie zarzuty, jakie z rozmaitych stanowisk przeciw wnioskowi podnieść się dadzą. Przedłożony projekt jest właściwie wezwaniem, aby zawarte w nim dwie ważne kwestje poddać gruntownemu zbadaniu. Od tego zbadania nie chcemy się usuwać. W komisji będziemy mieli sposobność dać wyraz naszym zapatrywaniom.

Zniewolony jestem jednak już teraz oświadczyć, iż wywody wnioskodawcy jeszcze bardziej mnie umocniły w tem przekonaniu, iż wzbudzą się w nas poważne zarzuty przeciw treści i tendencji wniosku, a niemniej przeciw kompetencji Izby do uchwalenia go. Jeżeli przeto mam zaszczyt w imieniu moich przyjaciół politycznych oświadczyć, iż głosować będziemy za przekazaniem tego wniosku komisji, to równocześnie muszę dodać, iż czynimy to w tem głębokiem przekonaniu, iż po pierwsze wniosek ten będzie gruntownie przedyskutowany, a powtóre, iż w drugiem czytaniu zostanie on załatwiony w sposób, odpowiadający wyrazowi ogólnopaństwowej idei na autonomistycznych opartej zasadach. Według naszego bowiem przeświadczenia podstawą austrjackiej idei państwowej jest autonomia. Tyle powiedziałem na dowód, iż sprawy tej nie traktujemy z jednostronnego, lecz z ogólno-państwowego stanowiska i że głosowanie nasze za przekazaniem tego wniosku do komisji nie przesądza w niczem podniesionych przezemnie poprzednio wątpliwości. (Oklaski po prawicy).

Dep. Dr. Heilsberg w imieniu klubu niemieckiego oświadcza, iż projekt niniejszy nie odpowiada wymaganiom uregulowanego aparatu państwowego, a tem mniej odpowiada żądaniom, jakie naród niemiecki w Austrji w kwestji językowej ma prawo stawiać. Przy traktowaniu tej sprawy będzie miał tedy klub niemiecki zadanie proponować takie zmiany w projekcie, które będą miały na względzie interes państwa i niemieckiego narodu.

Dep. Dr. Rieger w imieniu Czechów oświadcza: Jesteśmy przeciw temu wnioskowi, gdyż sądzimy, iż jeżeli miał on już być postawionym, to nie powinno z nim było wystąpić żadne stronnictwo narodowe, lecz rząd, który stoi po nad stronnictwami. Głosować będziemy przeciw wnioskowi, gdyż odbiera on nam nasze konstytucyjne zabezpieczone równouprawnienie, gdyż pomnoży on jeszcze spór narodowościowy i stanie się nieszczesnem źródłem nieskończonych walk między narodowościami Austrji. Wniosek ten jest ograniczeniem, jest zmianą § 19go ustaw zasadniczych, a przeto wymaga $^2/_3$ większości. Ponieważ taka większość za nim się w tej Izbie nie oświadczy — przeto widocznie ma on na względzie nie pokój, lecz wojnę dla wojny.

Tylko sejmy krajowe mogłyby różnorodne stosunki krajów i ludów austrjackich odpowiednio uwzględnić. Majoryzowania mniejszości wobec pośredniczącego wpływu Korony, której ustawy krajowe do sankcji muszą być przedkładane, nie można się obawiać. Wniosek ten sięga poza wszelkie prawne zapatrywania ludów, poza potrzeby państwa. W sposób w naszym wieku monstrualny stawia on przywilej dla jednego szczepu.

My Słowianie — kończy Rieger — którzy przynosimy państwu większość jego siły zbrojnej i finansowej, nie zezwolimy żadną miarą na ukrócenie naszych praw. Wniosek ten całem swem ostrzem zwraca się głównie przeciw narodowi czeskiemu. Nie należy zapominać, że z sejmu czeskiego chcą przenieść spór do tej Izby, aby za pomocą innych czynników osiągnąć to, czego w sejmie czeskim osiągnąć się nie da. Wniosek ten ignoruje zupełnie istniejący w Czechach stosunek prawny obu narodowości, opierający się na ważnych niezakwestjonowanych aktach państwowych. Wniosek ten skierowany przeciwko mojej ojczyźnie, a dla tego przeciw niemu głosować będziemy. (Huczne oklaski po prawicy).

Dep. Hren (Słoweniec) w imieniu frakcji klubu Hohenwarta (Hohenwart, Hren, Szuklje i Windischgrätz) oświadcza, iż głosować będzie za odesłaniem wniosku do komisji, gdyż wymaga tego parlamentarne poszanowanie i parlamentarna tolerancja.

Dep. Paulinowicz (Dalmatyniec) przemawia w języku serbsko-kroackim przeciw wnioskowi.

Pośród wielkiej ciszy i naprężenia Izby zabrał głos prezes ministrów hr. Taaffe i przemówił temi słowy:

Jakkolwiek z reguły nie uważam za pożądane i korzystne, jeśli rząd w pierwszem czytaniu bierze udział w dyskusji, to jednak nie waham się wobec wielkiej wagi przedmiotu, będącego na porządku dziennym, złożyć oświadczenia, iż rząd gotów jest wziąć udział w pracach komisji i według możności będzie się starał przyczynić do rozjaśnienia rozmaitych poglądów, a jeżeli będzie możebnem, do doprowadzenia pewnego porozumienia. Nie mogę jednak wstrzymać się od oświadczenia, iż już lubo po pobieżnem odczytaniu projektu, dostrzegam w nim postanowienia, które wkraczają w prawa władzy wykonawczej, do których obrony obowiązanym jest rząd. W tym tak wysoce ważnym przedmiocie jest obowiązkiem rządu, bronić interesów państwa. Jest jednak także zadaniem rządu wyszukać formę, któraby się nie sprzeciwiała uprawnionym życzeniom i uczuciom n rodowości (Oklaski na prawicy).

Niech mi jeszcze wolno będzie dotknąć uwagi, uczynionej z lewej strony tej wysokiej Izby. Powiedziano i chciano w ten sposób umotywować konieczność prawnego uregulowania kwestji językowej, iż rząd powinien zapobiedz pošwięcaniu najważniejszych interesów państwa i nieprawnym nadużyciom ze strony władz. Oświadczenie to muszę i mogę z czystem sumieniem odeprzeć, gdyż rząd jest przekonany, iż zawsze według prawa i ustawy postępował. (*Żywe oklaski po prawicy*).

Na wniosek deput. Schindlera zamknięto dyskusję, poczem przemawiał deput. Kowalski, jako jeneralny mówca (przeciw), oświadczając jednak iż głosować będzie za przekazaniem wniosku Scharschmida do komisyi, gdyż spodziewa się, iż podczas rozpraw nad nim, uwzględnione będą życzenia i żale Rusinów.

Dep. hr. Wurmbrand (za) polemizuje z Riegerem. Mówca spodziewa się, iż teraz dowie się Europa, kto w Austrji należy do nieprzejednanych. Parlamentaryzm wymaga aby społeczeństwo o kwestjach państwowych mniej więcej jednakowe miało pojecie, bez względu na liberalne lub konserwatywne jego odcienia.

Pomiędzy mieszkańcami Austrji nie ma zgody co do pojecia państwa. Lewica żąda jednolitego austrjackiego państwa, ale nie niemieckiego państwa. Czesi pragną, aby w całej Austrji wnoszono czeskie podania, a odrzucają język państwowy. Nie naciągajcie zbyt silnie struny. My nie dążymy do germanizacji i nie żądamy od was narodowych ofiar. Można być różnego zdania co do zakresu poszczególnych koncesyj, ale ustawa językowa jest konieczną dla Austrji i dla parlamentaryzmu. Nie powinno się stac, aby stronnictwo państwowe zostało w mniejszości wobec stronnictw krajowych. (*Huczne oklaski po lewicy*).

---

2)

Maruja

przez

Fr. Bret Harta.

(Ciąg dalszy).

Różowa twarz Szkota spłonęła jeszcze żywiej: Pohamował się jednak natychmiast i rzekł z dobrotliwym uśmiechem:

— Być może, być może. Prawda to, że prześlicznie umie ona słuchać.

— Nie pierwszy pan o niej taki sąd wydajesz. Bankier Stanton, nie rozmawiający o niczem innem, jak o minach złota i o akcjach, twierdzi, iż Maruja jest jedyną kobietą, z którą się można bawić. A mimo to, przysiądz mogę, iż ona przez cały czas nie przemówiła doń ani słowa. — Natomiast obdarzała go spojrzeniami i tym spojrzeniem kazała mówić za siebie. Oto powód sympatji, którą obdarza ją każdy, zarówno mężczyźni, jak kobiety, zarówno dzieci, jak osoby dorosłe. Bo Maruja nigdy nie da uczuć, jakoby zniżała się do czyjegoś poziomu, jakoby wyświadczała łaskę. Rzeczywiście trudno znaleść kobietę, która dorównywałaby jej bezpretensjonalnością i której bezpretensjonalność takich dokazywałaby cudów. — Jest np. zaledwie przystojną... a przecie...

— Powoli, powoli, zanadto gorąco kąpano cię mój przyjacielu. Czego jak czego, ale nigdy nie odmawiałbym jej piękności.

— Wczoraj byłbyś pan to uczynił bez wahania, przerwał mu mr. Raymond. Jednak mniejsza o to, czy Maruja jest piękną, czy nie; w każdym razie nawet najpiękniejsza dziewczyna mogłaby jej pozazdrościć tryumfów. -- Nikt z początku nie chce temu wierzyć, a ostatecznie każdy przekonywa się po sobie samym.

— Przesadzasz, master. Zresztą najmniej to mówić wypada tobie, stałemu gościowi Saltonstallów...

— No, cóż złego mówię? A mówię, bo sam się sparzyłem, rzekł młodzieniec wesoło i z nieudaną szczerością. Tak! Sparzyłem się przed dwoma laty, jak motyl przy świecy.

— Pojmuję. Nie mogłeś pan wtedy jeszcze myśleć o małżeństwie.

— Przepraszam, właśnie, że mogłem.

— A więc? zapytał Szkot zdziwiony.

— Ha! Maruja jest bogatą spadkobierczynią, a ja inżynierem górniczym.

— Ależ, przyjacielu, sądziłem, że u was, że tutaj...

— Tutaj stoimy na staro-hiszpańskim gruncie.

Przodkowie naszej gospodyni, donny Marji Saltonstall, otrzymali tę ziemię tytułem darowizny od króla Karola V. Popatrz pan: weranda i okrycie drzewne jest dziełem kapitana Amerykanina z Salemu., zmarłego męża donny Marji. Ale też tylko tyle amerykańskiego znajduje się na tym i w tym domu. Wewnętrzne urządzenie, jak niemniej życie jego mieszkańców jest zupełnie zastosowane do hiszpańskich zwyczajów. Krewni dziedziczki Estudillos i Guitierrez zawsze z pogardą patrzyli na kapitana-jankesa, chociaż zieki jego energji, wartość majątku podniosła się czterokrotnie.

Od czasu, jak kapitan umarł, rodzina postanowiła nigdy nie dopuścić do łączenia się swych członków z obcemi żywiołami. Naturalnie Maruja nie wiele robiłaby sobie z tego, gdyby się kiedyś naprawdę zakochała, bo jakkolwiek ma ona sporo hiszpańskich nawyczek, ale również spora doza krwi jankesa przelała się w jej żyły. Owoż prawdziwą porwana namiętnością stawiłaby niechybnie czoło rodzinnym powagom. Dodać zaś musze, że ponieważ donna Marja nie ma męskich potomków, przeto Maruja jest jedyną spadkobierczynią i w danym razie winna będzie siostrom spłacić jedynie udziały.

— Więc miss Amita byłaby wcale stosowną partją dla kapitana.

— Niezawodnie. Ale teraz nie ma już o tem co mówić. Piękna Amita jest z hiszpańska dumna i kapitan stracił ją na zawsze, odkąd zwrócił się do Maruji.

Leżało coś dziwnego w tonie tego powiedzenia, coś, co Szkotowi kazało się domyślać, że mr. Raymond mówi to z własnego doświadczenia.

— Jedno jest dla mnie jeszcze teraz nie zrozumiałe, przemówił Szkot. Jeśli donna Marja nigdy nie pozwoli swym córkom wyjść za Amerykanów, to dla czegóż naraża je na niebezpieczeństwo obcowania z amerykańską młodzieżą? O ile mogłem zauważyć, panny Saltonstall używają

Przed przystąpieniem do głosowania zabrał głos dep. Sturm i rzekł: „Ze względu na niepodobne do wiary oświadczenia, złożone przez przywódców poszczególnych fraucyj, wnoszę imienne głosowanie, aby wiedziano, kto jest Austrjakiem, a kto nim nie jest". Słowa te wywołały nadzwyczajną wrzawę i popłoch po prawicy, a szczególnie na ławach czeskich. Dep. Rieger, który stał obok ławy ministrów zawołał: „Zastrzegamy się przeciw takiej insynuacji." Prezydent udziela nagany Sturmowi. W największym rozdrażnieniu pospiesza Rieger na swoje miejsce i donośnym głosem woła: „Protestujemy uroczyście przeciw tej nielojalnej insynuacji. W czasach niebezpieczeństwa staliśmy zawsze przy Austrji"…. Ogromna wrzawa po lewicy zagłusza dalsze słowa Riegera.

Po pewnym czasie mogła dopiero Izba przystąpić do głosowania. W imiennem głosowaniu 209 przeciw 68 głosom odesłano wniosek Scharschmida do komisji. Za odesłaniem głosowała lewica, ministrowie, klub Coroniniego, klub Liechtensteina, kilku Słoweńców i Polacy. Przeciw odesłaniu do komisji Czesi, klub Trentino i część klubu Hohenwarta.

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek dnia 16 b. m.

Wiedeń 13 marca.

(Wniosek językowy).

(!) Sprawozdanie z walnych obrad przy pierwszem czytaniu wniosku językowego lewicy może powtórzyć tylko to wszystko, co w artykułach i korespondencjach *Przeglądu* do sprawy tej się odnoszących podniesionem było. Obrady nie przyniosły żadnego nowego motywu, ani faktu, w czem nie ma nic dziwnego. Od czasu rozpraw nad wnioskami Wurmbranda, Herbsta i publikacyj odnośnych, a zwłaszcza Malejskiego, z którą Scharschmidt obliczać się musiał, po naradach w klubach i rozbiorach w dziennikach był przedmiot zupełnie wyczerpany pod względem swojego zasadniczego znaczenia i charakteru. Mówcy w Izbie nie mogli już nic dodać, zapatrywania i różnice zachodzące były oddawna skrystalizowane, zachodziły tylko rokowania, co do formalnej strony sprawy: czy odrazu wniosek odrzucić, czy przydzielić go komisji. Stało się tak, jak to wam zapowiedzieć sądziłem się w prawie, zaraz nazajutrz po pojawieniu się wniosku. Niemniej jednak należy podnieść i stwierdzić pewne charakterystyczne momenta.

Pod względem formalnego traktowania sprawy prawica nie uważała za potrzebne krępować swobody posłów. tem bardziej, gdy wielu — np. czescy — zgodnie z wolą swoich wyborców uważali za potrzebne nawet pod względem formalnym swoje potępienie wniosku zaznaczyć. Jest to prostym fałszem, jeżeli organa opozycji piszą z tego powodu o rozbiciu prawicy.

Fałsz ten w sposób dotykalny dla każdego jest widocznym, kto zwróci uwagę na to: że pod względem merytorycznym, pod względem istoty rzeczy, wszystkie przemówienia i oświadczenia. które posłowie z prawicy w imieniu grup swoich złożyli są z sobą zupełnie zgodne, a nadto zgodne z oświadczeniem złożonem przez rząd.

Ks. Czartoryski podniósł znany zarzut przeciw tendencji wniosku i przeciw niekompetencji Rady Państwa, zastrzegając, że przydzielenie do komisji nie przesądza w niczem załatwieniu sprawy, oraz, że jeżeliby miało nastąpić prawodawcze załatwienie, to byłoby ono możliwem jedynie nie w duchu wniosku, ale musiałoby być wyrazem idei państwowej opartej na autonomicznych zasadach.

Toż samo podniósł p. Rieger w imieniu Czechów w tonie o tyle podniesionym, o ile bezpośredniej wniosek Czechom grozi. Miał on też prawo oświadczyć, że skoro ostrze wniosku zwraca się specjalnie przeciw czeskiemu ludowi, więc też lud ten energiczniejsze przeciw niemu zajął stanowisko, aniżeli inne grupy prawicy, z któremi co do merytorycznej strony niewątpliwie w komisji porozumienie nastąpi. Pod względem formalnym była swoboda zostawioną i członkom klubu Hohenwarta, a klub Lienbacher-Liechtenstein, który w ogóle jest nie czwartem, ale piątem kołem u wozu, niemniej swobodnie mógł głosować za odesłaniem do komisji, gdy inne trzy kluby prawicy nie widziały potrzeby pod względem formalnym się krępować. Rząd był również za odesłaniem do komisji i z tego faktu wyciągają organa opozycji wniosek, że rząd przyjął jej stanowisko, iż należy sprawę w drodze prawodawczej załatwić. Wniosek ten gołosłownie podany jest również fałszem. Nie znam wcale żadnego oświadczenia rządu, jakoby bezwarunkowo cały zakres spraw językowych uważał za taki, który w Radzie państwa traktowanym być nie może. Usposobienie pojednawcze i wzgląd dla z górą 100 podpisów na wniosku mógł rząd okazać, przez głosowanie za przydzieleniem do komisji. Ale tak samo jak ks. Czartoryski zastrzegł, że to o meritum rzeczy nic nie przesądza, tak samo hr. Taaffe zastrzegł prawa egzekutywy i takie formy ewentualnej uchwały, któreby, czyniąc zadość interesom państwa „nie naruszały uprawnionych żądań narodowości." — Oświadczenie to zatem licuje najzupełniej z oświadczeniem prawicy i jest objawem jednego, stałego, konsekwentnego postępowania rządu.

To są najważniejsze momenta obrad, z których możemy być zupełnie zadowolnieni.

Dwie jeszcze uwagi: Poseł Paulinovics miał mowę po kroacku. Zdaje mi się, że fakt ten, wcale przez dzienniki nie podniesiony (owszem starają się wiadomość o nim zgłuszyć), ma przy tych, językowych obradach zasadnicze znaczenie. Nie jest niemiecki język wyłącznym językiem parlamentarnym. w zasadzie i prawnie, według konstytucji (chociaż rzadko w praktyce) są i w tym zakresie języki krajowe z niemieckiem równouprawnione. A wynika stąd, że tak co do tego punktu, jak i co do innych tego rodzaju, ile że ustaw zasadniczych dotyczą, uchwały zmiany tylko $2/3$ głosów mogłyby nastąpić. Więc możemy sobie powiedzieć: dobrze się stało ze względów na parlamentarne grupy i zgodnie z kierunkiem pojednawczym, że wniosek odesłany został do komisji; do obaw atoli nie ma pod żadnym względem żadnego powodu.

Najważniejszą mowę z lewicy miał Wurmbrand. Uważał on za potrzebne (z ostrzem przeciw Czechom) przytaczać surowe rozporządzenia, które w rzeczach językowych Rosja wydaje, przytaczał nawet Polskę, a zwłaszcza prowincje nadbałtyckie, przytaczał statuta i przywileje. które monarchowie rosyjscy zaprzysięgali. Dziwna rzecz, że ten wielki liberał nie uważał przecież za potrzebne przytoczyć co Prusy robią, jak ks. Bismark ogłasza, że słowa królów nie są ani feniga warte. Dla czegoż p. Wurmbrand milczy o tem, jak Niemcy Słowian gnębią, gdy przecież tak było *à propos* podnieść i pruskie rozporządzenia.

Więc na tem miejscu *przesyłam p. Wurmbrandowi takie zapytanie, może zechce odpowiedzieć* w którym dzienniku lewicy i swój liberalizm i humanizm obronić!

Głosy prasy.

Ludzie w ogóle mają skłonności panurgowych owiec. Nic więc dziwnego, że w Galicji, im w której warstwie lub okręgu mniej jest wyrobione samodzielne myślenie, tem więcej występuje ów owczy przymiot. Niech jeden głośno czegoś zażąda, ale głośno i energicznie, wnet za nim sto głosów się odezwie, żądających tego samego, bez zdawania sobie sprawy, czy rzeczywiście jest to krajowi potrzebne. Prasa, dbająca o prenumeratorów, chwyta to żądanie w lot, przedstawia jako swoje i podnosi do godności znamienia patryjotyzmu; ten lub ów poseł, dbający o popularność. rad, że rozpalono ogień, przy którym może rozgrzać swoje nazwisko, wnet stawia interpelację lub zaproponuje rezolucję, odpowiednią do tego żądania; a niech na dobitek złego który ze Stańczyków odezwie się niechętnie, wyrazi wątpliwość, czy na prawdę kraj tego potrzebuje; natenczas sprawa jest już stanowczo zdecydowaną i za zdrajcę kraju jest uznawany ten, kto nie wierzy, iż bez spełnienia tego żądania czeka Galicję ruina.

Takim to sposobem powstaje u nas wiele tak zwanych „kwestyj piekących", a illustracją tego najlepszą jest właśnie sprawa fakultetu lekarskiego we Lwowie. Ileż to hymnów napisały nasze dzienniki na cześć tych, którzy przemawiali za tym fakultetem; a ile kamieni ciśnięto w nas i w tych wszystkich, którzy od początku nie entuzjazmowali się tą sprawą, lecz owszem, nawoływali do refleksji i przemawiali za tem, iż wprzódy nim zaczniemy na dwóch warstatach fabrykować lekarzy, pomyślmy o tem, aby mieli co jeść ci, którzy już w kraju istnieją.

Gazeta Narodowa należała do niedawna do najgorliwszych propagatorek sprawy fakultetu lekarskiego. Odkąd jednak znalazła się w możności kompetentnie w tej sprawie przemówić, odtąd zmieniła zdanie i stanęła na tem samem co wszyscy ludzie poważni racjonalnem stanowisku. W ostatnim numerze przynosi nam artykuł. którego druga połowa jest trzeźwą, rozumną, napisaną silnie i z werwą męską, wolną od tej napuszonej a ckliwej frazeologji, która nieraz bije z jej wyrobów. Opuszczając ustęp, który się nam nie bardzo podobał, ale to rzecz gustu — artykuł ten powtórzymy tu niemal w całości z dwóch powodów, raz dla tego, żeby pokazać temu pismu,

---

wszystkich swobód, przysługujących im na podstawie zwyczajów amerykańskich.

— Może też właśnie skutkiem tego nie myślą one pozbyć się tych swobód dla pierwszego lepszego adonisa. Zresztą, choć niewidzialnie, ale tem skuteczniej, odgrywa w rodzinie rolę staro-hiszpańska duenna.

Jest mianowicie faktem, że każdy, kto tylko zacznie się kim innym interesować, jak Marują, naraża się na prześladowanie Perea.

— Perea? Tego starego sługusa o typowo indjańskich rysach twarzy? Przecież to prosty lokaj!

— Za pozwoleniem — ochmistrz, a długie lata, w ciągu których służy on u rodziny Saltonstallów tak go do niej zbliżyły, że jest niejako jednym z jej członków. Ma on rozmaite sposoby do popchnięcia gości w sidła Maruji, co kończy się zawsze w jeden i ten sam sposób: odprawą.

— Czy sądzisz pan, że także nasz przyjaciel, kapitan Carrol dostał nauczkę od majordoma?

— O, tu byłaby ona zbędną.

— Hm! Patrz, master: kapitan znikuął w tych oto zaroślach, a tam między mirtowemi krzakami przesuwa się Francuz. Ba, tu znowu mamy naszę młodą damę.

— Tak! To Maruja! odparł Raymond zmienionym głosem.

Młode dziewczę przechodziło od kolumny do kolumny, za każdą się zatrzymując. Wyglądało to tak, jakgdyby Maruja szukała za jakim szczególnym kwiatem. Choć doszła prawie do werandy zdawała się nie spostrzegać gości, co tam stali Zatopiona w myślach, była wyłącznie temi myślami zajęta.

Instynktownie podszedł Szkot i mr. Raymond ku oknu werandy. Zaparłszy oddech, czekali, czy Marja zwróci na nich uwagę.

Tymczasem ona stanęła w oddaleniu kilkunastu kroków, aby kwiat przypiąć do gorsa. Było to smukłe dziewczę, o bladej twarzy; cała postać jej świadczyła, że fizyczny rozwój nie został jeszcze zupełnie dokonany. Miała na sobie szamową suknię, doskonale uwydatniającą kształty ciała. Pełny owal twarzy, proste linje pleców i prawie chłopięce kontury bioder, wreszcie stopki i rączki małe, jak u dziecka — wszystko to zdradzało młodość świeżą, spokojną, miłą, — ale nic więcej.

Szkot przyparł żartobliwie swego towarzysza do muru.

— Młodzieńcze, szepnął swym ostrym djalektem, młodzieńcze, przypatrz się uważnie temu niewinnemu dziecku. Czy cię nie zbiera wstyd, że przedstawiałeś ją, jako Cyrceę? Nie pojmuję doprawdy, gdzie mogłeś dopatrzeć się syreny w młodziuchnej istotce, o której możnaby sądzić, że się jeszcze nie pozbyła mlecznych zębów. Ona mogłaby być kokietką? Te oczka tak skromnie spuszczone miałyby rozmyślnie zawracać głowy mężczyznom? Zarumień się powyżej uszu, mr. Raymondzie! Posądzasz ją o figle z konkurentami, a ona widocznie myśli teraz o śniadaniu. Powiedz jeszcze jedno słówko, podające w wątpliwość jej dziewiczą skromność, a stanę się zdrajcą i wydam cię w jej rączki. Czy wcale nie masz szacunku dla młodości i niewinności?

— Daj mi pan spokój! szepnął w odpowiedz mr. Raymund. Sam się przekonasz, co to za główka. Pst! spostrzegła nas.

Teraz obaj się wyprostowali. W istocie Maruja podniosła oczy ku oknom werandy, a te przecudne oczy zdradzały prócz własnej piękności jeszcze coś więcej. Błyszczały one na tle smagłej twarzyczki tak samo pogodnie, jak niebo po nad niemi, i odbijały pośród ciemnych rzęs matczynych dawnego kapitana z Salemu.

Maruja uśmiechnęła się do obydwóch mężczyzn. Powitała ich filuternie, jak dziecko, pochylając kwiaty, które trzymała w drobnej rączce. Prostolinijne usta, odsłoniwszy dwa rzędy białych zębów, nabrały dziwnego wdzięku i jeszcze, gdy uśmiech przeszedł, pozostały po nim ślady w całej twarzyczce, jakgdyby słoneczne promienie duszy.

W tejże chwili z pośród krzaków wyszedł Garnier i zbliżył się do niej.

— Chodźmy master, rzekł Szkot, chwytając Raymonda za ramię. Nie przeszkadzajmy Garnierowi w miłem *tête-à-tête*.

— Ale ja boję się, że *ona* mu przeszkodzi, brzmiała odpowiedź. Patrz pan, mr. Buchman: oto podała Garnierowi kwiaty z prośbą, aby je zaniósł do domu. Ręczę, że kapitan czeka na nią.

— Choć szyderco, ozwał się znowu Buchman. Oszczędź sobie do śniadania reszty spostrzeżeń.

(C. d. n.)

iż w oddawaniu mu sprawiedliwości jesteśmy zupełnie bezstronni, a to co na podniesienie w nim zasługuje, podnosimy z najszczerszą chęcią, nawet z radością; a powtóre dla tego, że artykuł ten wywoła zapewne żwawą polemikę w organach zbliżonych do *Gazety Narodowej*, które jej przecież nie będą mogły wybaczyć tego wystąpienia z szeregów i przejścia do przeciwnego obozu. — Artykuł ów po opuszczeniu wstępu tak opiewa:

„Poseł Hausner, podejmując sprawę, uzasadniał potrzebę fakultetu we Lwowie statystyką lekarzy i ludności. Jeżeli gdzieindziej n. p. na 1000 ludzi przypada jeden lekarz, u nas zaś n. p. na 5000, to brak u nas lekarzy. Czy właściwy czynnik statystyczny wziął za podstawę? Nie. Wszakże lekarze upoważnieni także mieć swe ludzkie potrzeby, wszakże potrzebują także dochodów, tymczasem masy ludności u nas, choć chorują, lekarza nie wzywają. Należy więc brać za podstawę argumentowania: nie na ile osób przypada u nas jeden lekarz, ale na ile chcących się leczyć i płacić? To jest jedyna podstawa.

Jeżeli zaś tę jedynie słuszną podstawę weźmiemy, to już po potrzebie drugiego fakultetu! I moglibyśmy na tem skończyć.

Wszakże słyszymy tylko skargi lekarzy nie na zbytek, ale owszem na brak zajęcia, wszakże ogół ich łatwym kredytem się ratuje, wszakże tylko asekuracyą życia swego usiłują zapewnić byt rodzinom swoim na przypadek zgonu swego, nie mogą uciułać posagów dla córek swoich, a na prowincji siedząc, nie mają o czem posyłać synów do szkół wyższych, w miejscu ich nie mając.

Jakże wobec tego, przebóg, mówić jeszcze o braku lekarzy? Nie brak ich, lecz owszem zbytek, hyperprodukcja, proletarjat inteligencji. Nie twórzmyż go!

A jeśli gdzie proletarjat inteligencji szkodliwy, to najszkodliwszy w tym zawodzie — bo lekarz załatwia sprawy życia i śmierci, załatwia je sam, a nie w kolegium, i zwykle bez apelacji.

Posłowie, podejmując sprawę, nie podjęli jej od właściwego końca. Aby się masy naszej ludności wiejskiej leczyły, na to trzeba ustanowić lekarzy, płatnych ze skarbu publicznego, lekarzy dekanalnych.

A choćby te posady i fundusze dla nich stworzone już zostały, to jeszcze nie możnaby mówić o braku lekarzy, tem mniej zaś należałoby brakowi temu zaradzać przez tworzenie drugiego fakultetu w kraju.

Jestto fakt, że naturalnym porządkiem rzeczy liczba studentów na fakultecie krakowskim w ciągu trzydziestu lat więcej niż dziesięćkrotnie wzrosła, (z 30 na 350), a niechby posady dekanalnych lekarzy teraz zostały ustanowione, to zaraz z początkiem roku szkolnego liczba zapisujących się conajmniej podwoi, boć przecież młodzieży szukającej widoków mamy za dużo. A zatem i wtedy nawet drugi fakultet medyczny w kraju byłby zbyteczny.

I wielkie królestwo Węgier poprzestaje na jednym fakultecie lekarskim; chociaż ma rząd własny który na produkcyjne potrzeby nie żałuje wydatków.

Gdyby nasz kraj miał własną odrębność i z naszej kieszeni miał drugi fakultet stanąć, nikt by się go pewnie nie domagał, bo to fakultet o wiele droższy, niż inne trzy fakultety razem... Nie wspominając już o klinicznych zakładach, każdy nawet teoretyczny przedmiot, prócz sali wykładowej, wymaga gabinetów, pracowni dla studentów, asystentów i służby. Już każdy teoretyczny przedmiot stanowi tak obszerny instytut, iżby się w nim cały fakultet prawniczy pomieścił.

Zbyteczny więc drugi fakultet. Mając odrębność własną, nigdybyśmy go z własnych funduszów nie tworzyli, a żądając go obecnie ze skarbu państwowego, szkodzimy sobie tylko. Niemiec, znający się na rzeczy, zapyta się mimowoli: *Sonst keine Schmerzen?* i odniesie wrażenie, że musimy opływać we wszystko, skoro żądanie takich zbytków na myśl nam przychodzi.

Żądaniem zbytecznego fakultetu drugiego szkodzimy innym koniecznym postulatom naszym, bo im więcej żądamy, a między tem i rzeczy zbytkowych, tem bardziej siłę postulatów koniecznych osłabiamy. Niechaj delegacja żąda regulacji rzek, wszystkich środków sanacji ekonomicznej, niech się upomina o szkoły przemysłowe w kraju, których w Czechach na powiat niemal tyle wypada, co u nas na kraj cały, niechaj szuka chleba dla kraju a nie zbytku!

We względzie sanitarnym zaś czy można wykołatać czy nie można posady lekarzy dekanalnych, starać się nam zawsze o dobrych lekarzy, a w tym celu nie o drugi, z konieczności lichy fakultet, lecz o jeden dobry fakultet, czyli o jak najlepsze wyposażenie fakultetu krakowskiego. Bieda tam tak wielka, że sale przeznaczone dla dwudziestu uczniów muszą służyć dla stu. Tymczasem fakultet będzie tylko wtedy wyposażonym dobrze, gdy będzie nawet miał dla głównych przedmiotów podwójne katedry.

Jeśli bowiem dziś, przy braku w ogóle większych ludzi, najważniejsza klinika po kilkoletniem daremnem szukaniu, od biedy obsadzoną zostanie małostkowym lekarzem, to fakultet taki przez lat trzydzieści do czterdziestu, na czas życia profesora, będzie wydawał także małostkowych lekarzy.

Nauka medycyny to rzecz nie zamknięta, nie zakończona. Jeżeli profesowie na podwójnych katedrach współzawodniczyć i tę samę rzecz z rozmaitych stron przedstawiać będą, to wtedy i tylko wtedy uczniowie nie będą wyrabiać się na jednostronnych doktrynerów, lecz na przedmiotowych myślicieli i badaczy.

Jeśli miastu Lwowu idzie o uniwersytet, niechże Lwów i kto ma miłość dla Lwowa, lub nawet obowiązek czuwania, dba o ten, który ma, bo dziś, nie uważając pojedyńczym osobistościom, w całości jakby go nie było.“

Z Izby sądowej.

Lwów 13 marca.

Po południu w sobotę odbyło się czytanie aktów. Między innemi skonstatowano, że oskarżony Piątkowski był karany za „Fakelzug“ dla p. Smolki. Oskarżony Kulczycki nie pobierał żadnego wynagrodzenia, ani tantjemy z tytułu swoich funkcyj w towarzystwie kasy zaliczkowej. Odczytano także list Pilarskiego, pisany z Warszawy do redaktora *Strażnicy*, zredagowany w tonie rozpaczliwym. Autor kreśli w nim poniekąd swoje *curiculum vitae*, żali się na ludzi i na stosunki. Ostatnie ustępy desperackiego listu zrobiły pewne wrażenie; sam autor słuchając do łez się rozrzewnił.

W ten sposób zamknięto postępowanie dowodowe, poczem zabrał głos prokurator p. Litwinowicz dla uzasadnienia oskarżenia.

Z dłuższej przemowy jego wyjmiemy kilka ustępów, zasługujących na reprodukcje. P. prokurator rzekł: „Daleki jestem od żądania wyroku, który miałby służyć za przykład odstraszający. W niniejszym wypadku wystarczy ścisły wymiar sprawiedliwości, wystarczy ścisłe zastosowanie ustawy. Nie pierwsza to sprawa, w której widzimy na ławie oskarżonych ludzi inteligentnych, celujących zdolnościami, którzy pod szumnym hasłem, a raczej pod pozorem hasła: służenia sprawie publicznej, wciskają się na stanowiska w instytucjach filantropijnych; wciskają się tam nie dlatego, ażeby służyć sprawie publicznej, nawet nie dla tego, ażeby szukać dla siebie chleba, lecz ażeby łudzić dobroduszny ogół swem rzekomem poświęceniem i krzywdzić biedne jednostki, które oddają się im z całem zaufaniem z swojemi sprawami majątkowemi. Nie dobro publiczne, lecz potępienia godna chęć używania cudzym kosztem jest przewodnikiem ich czynności.

„Doniosła idea samopomocy stworzyła stowarzyszenia kredytowe o wzajemnej, nieograniczonej poręce. Stowarzyszenia takie, prowadzone uczciwie, mogłyby oddać społeczeństwu naszemu n ekonomicznym jego rozwoju wielkie usługi. Dla tego też zakładanie i kierowanie takich instytucyj należy dziś do najważniejszych, najpierwszych obowiązków obywatelskich, a można to nazwać nawet obowiązkiem patrjotyzmu wobec kraju i państwa. Atoli z drugiej strony nieobliczone są szkodliwe skutki nieuczciwego prowadzenia takich stowarzyszeń.

„Kto staje przeto na tem stanowisku pełnem odpowiedzialności, powinien być człowiekiem uczciwym i mieć poczucie obowiązku obywatel-kiego, albowiem w takich Stowarzyszeniach zwykle najbiedniejsza, najpotrzebniejsza ludność szuka ratunku i w nich składa ona swój grosz ciężko o głodzie i chłodzie zapracowany, grosz schowany, jak to mówią, „na czarną godzinę.“ I każdy grosz takich biedaków cieży centnarem odpowiedzialności na sumienia prawego człowieka, i dla tego ciężka byłaby odpowiedzialność czy to prokuratora czy sędziego, gdyby w takich wypadkach jak niniejszy, dali posłuch jakiejkowiek pobłażliwości. Oskarżeni winni znaleść wyrok odpowiadający doniosłości ich czynów karygodnych. Oni bowiem bądź to czynami swojemi, bądź zaniedbaniem obowiązków dobrowolnie na się przyjętych przyczynili się do pomnożenia ofiar nędzy i łez tych, którzy im zaufali.

„Gospodarka galic. kasy zaliczkowej jest przerażającym obrazem bądź to prostej niesumienności i zbrodniczej chęci używania cudzym kosztem, bądź też bezprzykładnej lekkomyślności i niedbalstwa. Dość będzie, jeżeli w tej mierze powołam się na wiarygodne zeznania zarządzcy masy kredalnej, p. dr. Pająka, poparte wynikiem całego dochodzenia, a w szczególności zeznaniami likwidatorów. Wszyscy oskarżeni, jak to stoją, niedopełnili obowiązków na się przyjętych, nie odpowiedzieli położonemu w nich zaufaniu.

„I tak w pierwszym rzedzie oskarżony Pilarski umiał, jak o tem z całej rozprawy przekonać się było można, wśród niedołężnego lub też obojętnego otoczenia swojego, wyrobić sobie takie stanowisko w dyrekcji i tak zręcznie opanować całe kierownictwo zakładu od początku jego istnienia, że stanąwszy u szczytu władzy, prowadził bezprzykładną gospodarkę, w której ostatecznie zatracił poczucie i poznanie granic, gdzie się kończy moje, a zaczyna cudze. Gospodarzył on jak najlekkomyślniej. Ściągał od biednych ludzi wkładki aż do ostatniej chwili istnienia Towarzystwa Nawet w przeddzień ucieczki swojej, bo 2 maja 1884 pobrał jeszcze od biednego nauczyciela tutejszej szkoły ewangielickiej p. Ludwika Burzyńskiego 2.500 złr., którą tenże w swej dobroduszności tego samego dnia z takiej instytucji, jak galic. kasa oszczędności podjął — ażeby oddać Pilarskiemu na przepadłe.

„Od takich to ludzi pracy pobierane wkładki Pilarski przy pomocy cenzorów i dyrekcji trwonił formalnie, rozdając je pomiędzy dłużników, nie zasługujących na kredyt, u których zresztą zwrotu pożyczki albo nie upominano się wcale, albo upominano sie daremnie i przez tak zwanych tylko „syndyków“ ściągać usiłowano. A wreszcie — jak u dzbana ucho się rwie — tak Pilarski z małodusznością zbrodniarza o niskim poziomie intelektualnym, w chwili najbardziej stanowczej, w przeddzień Walnego Zgromadzenia ulatnia się, niepomnąc ile setek rodzin przez niego odartych, w nędzy i rozpaczy szle za nim klątwy i złorzeczenia“...

Następnie uzasadnił pan prokurator szczegółowo oskarżenie co do faktów sprzeniewierzenia zarzuconych Pilarskiemu i dalej tak mówił:

„Zarząd spraw Kasy zaliczkowej o nieograniczonej porece jest niezawodnie sprawą publiczną, a kto się podejmuje obowiązków takiego zarządu winien je spełniać sumiennie i uczciwie. Spuszczanie się na drugich, lub zasłanianie się tem, że się miało zaufanie do współkolegów jest niegodnym wykrętem w celu uchylenia się od odpowiedzialności za współwinę upadku Kasy zaliczkowej, spowodowanego własnem chociażby niedbalstwem.

„Oskarżeni sami przyznają że obowiązkom, ustawą na nich włożonym, zadość nie uczynili. Obojętną jest rzeczą dla oskarżenia, czy to się stało z niedbalstwa czy rozmysłu: następstwa w niniejszym wypadku są jedne i te same. Dziwną jest rzeczą, że gdy szło o to, ażeby brać pensje i tantjemy, rozdawać pożyczki niepowrotne — wtedy wszystko szło w ład, jak po maśle. Ale kiedy szło o zabezpieczenie grosza publicznego, cudzego, wtedy.. ufał jeden członek dyrekcji drugiemu, chociażby to wzajemne zaufanie narazić miało byt całego Towarzystwa i jego fundusze. Dziś, jeżeli sprawca z nędzy, z głodu, z braku zatrudnienia wykroczy przeciw bezpieczeństwu cudzej własności, to z całą indygnacyą wołamy o pomoc karzącej sprawiedliwości. A ja się pytam czy mniej kary godnym jest, chociażby w ramach naszej ustawy ten, który na podstawie fałszywych bilansów, nieuczciwie, trwoni cudzy grosz, ciężko zapracowany.

„Czy mniej karygodny jest ten, który fałszywem przedstawieniem stanu majątkowego Towarzystwa łudząc ogół, ściąga od biedaków wkładki, by je następnie roztrwonić lekkomyślnie między dłużników na kredyt niezasługujących? Do tej kategorji winnych zaliczam reszte pięciu oskarżonych. Gdyby pp. Thilsch, Piątkowski, Krzyżanowski, a w części także Dombrowiecki i Teodor Kulczycki powinność swoje byli wypełnili sumiennie i uczciwie, nie byłoby Pilarskich i nie byłoby przyszło do katastrofy. Dla tego też wina oskarżonych nietylko wobec kodeksu moralnego, ale i karnego jest nader ciężką i zasądzenie ich jest koniecznem, wobec tego, co sami tu przyznali, wobec wyniku rozprawy, wobec zeznań świadków i znawców. — Rozprawa wykazała, że oskarżeni nie mogą wykazać, jakoby Towarzystwo tylko wskutek nieszczęśliwych wypadków i bez własnej winy popadło w niewypłacalność, tj. w niemożność zaspokojenia swoich wierzycieli.

„Okazało się, że już w roku 1881 stan bierny przewyższał stan czynny majątku Towarzystwa, a mimo to łudzono walne zgromadzenie i nowe zaciągano długi. Stwierdzono również, że księgi Towarzystwa były tak wadliwie prowadzone, iż ani toku interesów, ani stanu majątkowego Towarzystwa według nich ocenić nie można. Wierzytelności Towarzystwa siegają do wysokości 120 tysiecy złotych, na co masa konkursowa może dostarczyć co najwięcej 30% pokrycia. Taki stan był już w dniu 4. maja 1884; obowiązkiem dyrekcji i rady nadzorczej było zarządzić likwidację ewentualnie ogłosić konkurs. Zaniechawszy tego, oskarżeni winni są zaniedbania obowiązków ustawą na nich włożonych.“

Opierając się na zeznaniach rzeczoznawców, motywuje prokurator oskarżenie co do fałszowania bilansów kasy zaliczkowej, sporządzonych przez Pilarskiego i Thilsza, a podpisywanych przez resztę oskarżonych jako członków rady nadzorczej.

Podniósł też p. prokurator okoliczności łagodzące co do oskarżonych Dąbrowieckiego i Piątkowskiego. Pierwszy — jak rozprawa wykazała — sam poniósł większą materjalną stratę i niewiele wiedział o tem, co się około niego działo; drugi

starał się — mimo nieodpowiedniego stopnia wykształcenia — zaradzić złemu, czenił ku temu potrzebne kroki (wykaz nieściągalnych pożyczek), ale z powodu choroby zamiaru swego nie doprowadził do skutku.

Obrońcy oskarżonych, dr. Dulęba (zastępujący oskarżonego Pilarskiego), dr. Dzędzielewicz (Thilscha), dr. Popiel (Krzyżanowskiego i Dąbrowieckiego) i p. Tabaczyński (Kulczyckiego) mieli niezbyt szerokie pole do świetnych wywodów w obronie obżałowanych.

Obrona Pilarskiego, wniesiona przez dra Dulębę, odznaczała się przedmiotowością, nader trafnem wyzyskaniem wszystkich momentów rozprawy, które przemawiać mogły za oskarżonym.

Wyrok trybunału ogłosił przewodniczący p. radzca Duniewicz w niedzielę w południe. Oskarżony Pilarski został uznany winnym występku z §. 486 (lekkomyślna kryda) i zasądzonym na półtora roku więzienia. — Inni oskarżeni zostali uwolnieni.

W motywowaniu wyroku przyjął trybunał, że Pilarski dopuścił się także zbrodni sprzeniewierzenia wkładek T. Łucyka i dra Krówczyńskiego (na 533 zł. i 100 zł.). Co do innych oskarżonych przyjęto, że rozprawa nie wykazała, czy za czasu ich kierownictwa popadło Towarzystwo w niewypłacalność; również uznał trybunał, że co do Thilscha, Piątkowskiego i Krzyżanowskiego zachodzą wszelkie wymogi zadawnienia. Dodać musimy, że przy występkach zadawnienie następuje po trzech miesiącach.

Oskarżony Pilarski przyjął wyrok obojetnie, obrońca jego dr. Duleba zastrzegł sobie możność wniesienia zażalenia nieważności. Oskarżony Kulczycki nie był obecny przy ferowaniu wyroku. Na ostatku oskarżony Piątkowski imieniem swojem i współtowarzyszów podziękował przewodniczącemu trybunału za sumienny wymiar sprawiedliwości.

Zastępca prokuratorji nie wniósł odwołania od wyroku.

Prenumerata „Przeglądu“ na prowincji (z przesyłką pocztową) kosztuje miesięcznie tylko 1 zlr.

KRONIKA.

Pani hr. Alfredowa Potocka wyjechała do Cannes we Francji, gdzie przebywa obecnie J. E. Alfred hr. Potocki.

Stan zdrowia księżnej Leonowej Sapieżyny polepszył się znacznie.

Hr. Stanisław Tarnowski uda się niebawem do Warszawy, jeśli mu zdrowie pozwoli, aby wygłosić tam parę odczytów na cel dobroczynny. Tematem odczytów będzie literatura z czasów Stefana Batorego.

Nowy zeszyt „die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild“, wyszedł z druku i zawiera ryciny 16 najwspanialszych budynków Wiednia.

Chochlik. Znany u nas, sympatyczny pisarz Włodzimierz Zagórski (Chochlik) rozpoczął w „Słowie“ warszawskiem drukować nowelę swoją p. t. „Papkin z Halickiej ulicy“.

Zmarli. Mikołaj Horoszkiewicz w 63. roku życia w Krakowie.

Leon Piotr Tokarski, sekretarz Magistratu w Stanisławowie.

Leokadja Strażek z domu baronówna Ertel de Dessau, żona kolektanta loterji we Lwowie.

Anna Majerska, obywatelka miasta Lwowa i właścicielka dóbr, we Lwowie.

C. k. wyższy sąd krajowy donosi nam, że zatwierdził zarządzoną konfiskatę artykułu pod tytułem „Rosyjska zagadka“, zamieszczonego w 17. numerze *Przeglądu* albowiem (cytujemy dosłownie): „inkryminowany artykuł przedstawia położenie Polaków pod rządem rosyjskim w nader ponurem świetle, któreto przedstawienie zdolne jest do roznamiętnienia i wzniecenia nienawiści u obywateli państwa rosyjskiego przeciw tamtejszemu rządowi i zachęcić może do czynności przeciw jednolitemu związkowi państwa tego.“

W Internacie ruskim OO. Zmartwychwstańców, jak się dowiadujemy ze sprawozdania ks. Kalinki, znajduje się obecnie 60 uczniów, i jest to cyfra, której zakład nie myśli przekraczać. Utrzymanie tych uczniów, a raczej całego zakładu, wynosi rocznie 21.000 zł. Uczniowie sami pokrywają zaledwie dziesiątą część tej kwoty. Resztę dopełniła w tym roku subwencja sejmowa, wynosząca 4500 zł., stypendja powiatowe i prywatne, czyniące razem 3000 zł., datki miłosierne, oraz zarobek ojców OO. Zmartwychwstańców, którzy wszyscy, każdy grosz zarobiony osobistą pracą, składają na rzecz internatu.

Krajowa Rada zdrowia rozpatrywała na ostatniem swem posiedzeniu sprawę sporyszu, który podczas ostatniej sesji sejmowej tyle wrzawy zupełnie usprawiedliwionej wywołał. Owoż Rada zdrowia jednogłośnie orzekła, że nawet obecność 1% sporyszu w zbożu, a zatem jednego kilogramu w centnarze metrycznym, nie jest szkodliwą dla zdrowia ludzkiego. A intendantura tarnowska odrzuciła zboże, w którym było 0 024% sporyszu!!!

Na walnem zgromadzeniu członków Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“, odbytem pod przewodnictwem dra Żegoty Krówczyńskiego, z powodu że prezes Towarzystwa p. Jan Dobrzański jeszcze jest chory, wybrano zarząd na rok następny. Prezesem obrano ponownie Jana Dobrzańskiego, a wiceprezesem; członkami wydziału: Bieńkowskiego Fel., dra Dzędzielewicza Antoniego, Janowskiego Józefa, Kiselkę Karola, Langa Justyna, dra Łuczkiewicza Kazimierza, dra Merunowicza Józefa, Merunowicza Teofila, Prexla Seweryna, Sanockiego Władysława, Strzelbickiego Antoniego, Targońskiego Paulina; zastępcami: Makarewicza Romualda, Małaszyńskiego Aleksandra, Pawlikowskiego Kazimierza, Walleka Alojzego; rewidentami: Gąsiorowskiego Ferdynanda, Simona Edwarda.

Z odczytanego sprawozdania dowiedzieliśmy się, że dochody Towarzystwa wynosiły w ubiegłym roku 7197 zł. a rozchody 7379 zł. Niedobór kasowy 182 zł. pokryły dochody w styczniu. Koszta gmach u Towarzystwa wyniosły dotąd 72.450 zł.

Ta ostatnia kwota wydaje się dość wysoką, a Lwów mało ma kamienic, któreby drożej kosztowały. A gmach Towarzystwa należy swemi rozmiarami do budynków średniej miary, kosztujących pospolicie 40 do 50.000 zł., licząc w to i cenę gruntu, która w danym wypadku zapewne do kosztów budowy policzoną nie została, gdyż miasto odstąpiło grunt Towarzystwu bezpłatnie.

Potwierdziłaby się może i w tym wypadku stara reguła, że instytucje budują zawsze drożej niż osoby prywatne, gdyby nie ta okoliczność, iż żelazna konstrukcja dachu musiała sporą pochłonąć sumę.

Oryginalne zestawienie nazwisk. W Mantricht odbył się w tych dniach ślub p. Winter (zima) z panną Sommer (lato), notarjusz zaś spisujący intercyzę, nosił nazwę Herbst (jesień). Przy tem wszystkiem przypadek zrządził, że wesele odbyło się w pierwszym miesiącu wiosny.

Pokąsani przez wściekłego wilka Smoleńszczanie — o czem donosiliśmy, — przejeżdżali przed kilku dniami przez Toruń, udając się do Paryża do dra Pasteura. Wyglądali oni straszliwie. Popowi, który się pomiędzy nimi znajdował, wyrwał wilk całe sztuki mięsa z twarzy.

Ofiary wodowstrętu. W okolicy Rzeszowa pojawiła się wścieklizna u psów. Ofiarą padło już dwoje dzieci w Staroniwie, jedno w Błażowej, a jedno w Zwięczycy. Wszystkie one znajdują się w szpitalu w Rzeszowie. *Kurjer rzeszowski* dowiaduje się, że tamtejsze starostwo zamierza udać się do ministerstwa z zapytaniem, czy nie należałoby nieszczęśliwych dzieci zawieść do Paryża na kurację u dra Pasteura.

Drukowane fałsze. Po części panika pożarowa, po części zaś skutki wesołego karnawału, który w znacznej mierze wypróżnił kieszenie teatromanów, przyczyniły się do tego, że teatr obecnie nie cieszy się odwiedzinami liczniejszej publiczności. W sobotę, w dzień po pożarze, było tak mało widzów, że wątpimy, aby dotknięci skutkami wypadku, cokolwiek z dochodu tego przedstawienia otrzymali. Również wczoraj wieczorem na komedji „Oddajcie mi żonę“, amfiteatr był tylko w połowie zajęty. Tymczasem *Kurjer lwowski* — zapewne nie bez celu — wydrukował dzisiaj, że w sobotę była dość liczna publiczność, a w niedzielę „teatr był literalnie przepełniony“. Taki sposób przedstawiania faktów, powszechnie znanych, jest rzeczą, której tylko *Kurjerowi* powinszować można — ale nazwać po imieniu nie potrzeba.

A propos drukowanych fałszów musimy podnieść jeszcze jednę maleńką niedorzeczność, która wymknęła się dyrekcji teatru mimowoli. Jestto więcej fałsz stylowy, jak rzeczowy. W sobotę wydrukowała dyrekcja na swoim afiszu: „Z powodu wypadku pożarowego w gmachu fundacji hr. Skarbka, k t ó r y został zlokalizowany....“ Jestto tak zręczne zabałamucenie stylu, że prostoduszny czytelnik w żaden sposób nie dociecze, czy gmach został zlokalizowany, czy sam ś. p. hr. Skarbek?.... W ogóle redakcja afisza teatralnego pozostawia wiele do życzenia, a dyrekcja powinna więcej kontrolować robotę swych podwładnych organów.

Zamach. Dzisiaj rano p. Kułaczkowski, masarz, chodzący po mieście i sprzedający kiełbaski, padł ofiarą zamachu. Wnuk jego spotkał go w rynku i dwa razy strzelił do niego z pistoletu. Oba strzały trafiły w głowę, ale rany są lekkie. Zbrodniarza aresztowano.

W Ropczycach życie towarzyskie płynie aż dwoma korytami. Istnieje tam bowiem i „Kasyno“ i „Kółko towarzyskie“, a obie te grupy rywalizują z sobą w umiejętności patrzenia na siebie niechętnem okiem. Z tem wszystkiem niechęć ta nie przekracza tych granic, gdzie się już poczyna walka na noże. Stąd też od czasu do czasu udają się większe zabawy. I tak np. bal wydany w sobotę 6. bm. przez Kasyno zgromadził dużo osób i przyniósł spory dochód na rzecz wydalonych z Prus.

Składka. Podczas zabawy prywatnej u pana Drapelli, administratora dóbr Sucha i Ślemień, urządzono składkę na sprawienie odzieży dla ubogiej dziatwy szkolnej, i zebrano tyle, że obdzielono 27 uczniów szkoły ludowej w Suchej.

Sprawa o brylanty. Przed kilku dniami napotkaliśmy w dziennikach berlińskich krótką wzmiankę o dokonanej w Berlinie kradzieży brylantów, w którą osoby z wyższych sfer arystokratyczno-biurokratycznych są zamieszane. Wiadomość ta zanadto była suchą i osłonięta, żebyśmy ją czytelnikom naszym powtarzać mieli; dziś atoli znajdujemy w *Figarze* paryskim ciekawe tej sprawy szczegóły, które korespondent berliński dziennikowi temu przysyła. Opis ten mniej więcej wiernie podajemy. Na jednym z najświetniejszych balów tegorocznych, hrabina X... zrobiła wielkie wrażenie iście czarodziejską toaletą, której uwieńczeniem był dyadem brylantowy, wartości bajecznej. To arcydzieło bižuterji miało kształt gołębia, zuchwale usadowionego w blond włosach hrabiny i rzucającego na nie tysiące olśniewających blasków. Gołąb ten był przedmiotem podziwienia ogólnego i nie jednej zazdrości. Jakież było przerażenie hrabiny X., gdy wróciwszy z balu do domu i przejrzawszy się w lustrze, spostrzegła, że jej gołąb... gdzieś uleciał. Obudzono całą służbę, poczęto szukać po wszystkich kątach, w karecie, którą hrabina przyjechała — ani śladu! Nazajutrz zdarzyło się, że jedna ze służących pani X., spotkała się ze znajomą sobie pokojówką pani Y., i opowiedziała jej nieszczęście, jakie jej panię spotkało. Na to zdziwiona pokojówka zawołała: Gołąb?... Ja widziałam tego gołębia! — Gdzie? — O, tego ci nie powiem. — Za chwilę, hrabina X., zawiadomiona o tej rozmowie, zawiadomiła znów o niej policję. Dyrektor policji wydelegował natychmiast dwóch agentów, którzy niebawem aresztowali pokojówkę pani Y., gdy wychodziła z domu. Badana przez komisarza, dziewczyna zrazu próbowała wyprzeć się wszystkiego, ale naciśnięta, przyznała w końcu, że widziała rzeczywiście owego gołębia. Gdzie? W biurku mojej pani, w pierwszej szufladzie z prawej strony. — Komisarz osłupiał. — W biurku pani Y...., żony jednego z pierwszych dygnitarzy! To rzecz niepojęta, niemożebna!

Mimo to, w godzinę później jeden z wyższych agentów policyjnych zadzwonił do drzwi mieszkania pani Y.

— Zamelduj M. Z., kapitana dymisjonowanego — rzekł do lokaja.

Służący wrócił niebawem, oświadczając, że pani Y. nie przyjmuje nikogo podczas nieobecności męża, który wyjechał w interesach rządowych.

Wówczas agent kazał oddać pani Y. swoję kartę wizytową, w kopercie zaklejonej.

To wyjednało mu nareszcie wstęp do pani Y., która przyjęła go leżąc na szezlongu. Była w bardzo złym humorze i niezbyt uprzejmą okazała się dla natrętnego gościa.

Ale gdy agent oznajmił jej, z pewnem zakłopotaniem, cel swojej wizyty, zerwała się blada i drżąca.

W tej chwili agent jednym skokiem stanął przy biurku, otwarł szufladę wskazaną przez służącą i wyjął z niej owego gołębia z djamentów. Pani Y. zemdlała, a agent odszedł z klejnotem w kieszeni.

W godzinę później zjawił się u pani Y. komisarz sądowy, w celu ściągnięcia z niej protokołu. Badana zeznała, że nie miała zamiaru popełnić kradzieży; że ją zazdrość pożerała; że po prostu chciała rywalkę pozbawić klejnotu, który budził powszechne dla niej uwielbienie. „Bal miał się ku końcowi — mówiła. — Ostatni goście zabierali się do odjazdu. Wtedy to spotkałam hrabinę X. w buduarze. Pod pozorem, że chcę jej przypiąć różę we włosach, dotknęłam ręką błyszczącego gołębia i zrzuciłam go na dywan. Zeszłyśmy razem. Hrabina, która niespostrzegła co się stało, siadła do powozu i odjechała. Wtedy wróciłam na górę. Gołąb leżał na ziemi; podniosłam go, a wróciwszy schowałam gdzie pan wiesz.“

Pan Y. od kilku dni powrócił ze swej urzędowej wycieczki. Zaraz na wstępie dowiedział się o... dziwnym postępku swojej żony. Dowiedział się również, że śledztwo zostało ukończone i sprawa oddana na drogę sądową. Pan Y. udał się natychmiast do adwokata

— Czy sądzisz pan — zapytał się — że ministerjum sprawiedliwości mogłoby zatrzeć tę sprawę?

— Niepodobna!

— A cesarz?

— Tem mniej!

— Ależ to w takim razie skandal niesłychany! Jestem zbezczeszczony...

— Chyba, żeby prokurator generalny nabrał przekonania, że to był wypadek chwilowego pomię-

szenia zmysłów. Tylko w takim razie mógłby powstrzymać bieg sprawiedliwości.

Tak stoi obecnie ta przykra sprawa.

Towarzystwo zaliczkowe we Lwowie. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa zaliczkowego we Lwowie. Sprawozdanie z czynności i bilans wykazują: Z dniem 31. grudnia 1885 wynosiła liczba członków 1.848.

Na udziały deklarowane do wysokości 286.050 zł. wypłaciło 1.848 członków 171.415 zł. 25 ct.

Majątek własny Towarzystwa wynosił 189.345 zł. 75 ct. w. a. i pomimo wycofania 22.370 zł. 55 ct. udziałów, zmniejszył się w porównaniu z przedostatnim rokiem tylko o drobną kwotę 495 zł. 8 ct.

Wkładki oszczędności i lokacje wynosiły 389.639 zł. 27 ct., spadły więc w ostatnim roku o 62.727 zł. 93 ct.

To zmniejszenie spowodowane było przez wypowiedzenie jednej lokacji, pochodzącej od Spółek na przeżycie, które w zeszłym roku likwidowały i zażądały nagłego zwrotu wszystkich swoich długoletnich wkładek w ogólnej kwocie 66.612 zł. 92 ct.

W dziale kredytu bankowego winno było Towarzystwo innym instytucjom 277.097 zł. 40 ct.

Pożyczek udzielono w ciągu 1885 roku 4421, na kwotę 2,229.569 zł. 91 ct. Z tego spłacono 1,479.753 zł. 31 ct., pozostało ogółem na rachunek 1886 roku 2857 pożyczek w kwocie 831.238 zł. 62 ct.

Kredytów budowlanych udzieliło Towarzystwo w ciągu 1885 roku 11, na budowę 11 domów w kwocie 82.000 zł., a zatem od roku 1881 w ogóle 529.600 zł., z czego spłacono na wykończonych już 36 domów kwotę 361.000 zł., tak, że pozostaje jeszcze przy hipotece 17 domów kwota 168.000 zł., która znajduje się w stadjum bliskiego zrealizowania przez zaciągnąć się mające amortyzacyjne pożyczki.

Liczba spraw procesowych wynosiła w roku 1885 razem z pozostałymi z lat dawniejszych 114 z kwotą 71.259 zł. 15 ct. To bardzo dużo.

Stan nieruchomości pozostał ten sam co w poprzednim roku. Towarzystwo posiada obecnie jeszcze 3 realności zabudowane i 2 puste grunta. Realności te w roku przeszłym przyniosły 6% dochodu czystego.

Kapitał obrotowy wynosił z końcem roku 1885 889.219 zł. 71 ct. Stale było na pożyczkach 852.600 zł. 50 ct.

Obrót ogólny kasowy wynosił w roku 1884 9,503.432 zł. 34 ct., w roku 1885 8,275.260 zł. 54 ct., zmniejszył się więc o 1,228.171 zł. 80 ct.

Czysty zysk w roku 1885 wynosi po wykreśleniu z aktywów ostatniego weksla sfałszowanego przez Wincentego Żaaka 660 zł. jeszcze 15.665 zł. 73 ct. w porównaniu z rokiem 1884 powiększył się o 53 zł. 85 ct.

Walne zgromadzenie liczące tylko około 100 członków przyjęło powyższe sprawozdanie bez rozpraw do wiadomości i udzieliło dyrekcji absolutorjum, poczem uchwaliło następujący rozdział czystego zysku w kwocie 15.665 zł. 73 ct.

$4^1/_2$% dywidendy od uprawnionych do dywidendy udziałów w kwocie 175.637 zł. tj. 7.903 zł. 66 ct. Z pozostałej kwoty 7.762 zł. 7 ct. trzecia część tj. 2.587 zł. 35 ct. na tantjemy dla dyrekcji, urzędników i sług Towarzystwa, 3.512 zł. 74 ct. na 2% superdywidendy od udziałów. a pozostałą resztę zysku 1661 zł. 98 ct. na odpisanie strat i wątpliwych pretensyj.

Następnie wybrano ponownie ustępujących dyrektorów pp. dr. Malego, dr. St. Krzyżanowskiego i prof. Zajączkowskiego. Do rady zawiadowczej weszli pp. Adolf Aleksandrowicz, Bykowski, Maciej Kostecki, dr. Maly, Preksel, dr. Samolewicz, dr. Wład, Zajączkowski, Ciuchciński i Leoncjusz Wybranowski. Do komisji rewizyjnej wybrani zostali pp. dr. Goldman, Juljan Smalawski i Wędrychowski.

Wyścigi myśliwskie (Schnitzel-Jagden) które zeszłego roku cieszyły się wielkim udziałem płci pięknej i w ogóle miały wyborne powodzenie, mają się w tym roku rozpocząć w połowie kwietnia.

Nowi autorzy dramatyczni. Portrety nagrodzonych na konkursie dramatycznym autorów: St. Kozłowskiego i Al. Mańkowskiego (Zaremby) znajdujemy w najnowszym numerze warszawskiego „Echa teatralnego“. To samo pismo rozpoczęło drukować komedję Zaremby p. t. „Minowski“, uwieńczoną drugą nagrodą.

Polskie gwiazdy. Władysław Mierzwiński wystąpi w Berlinie dnia 26 b. m. z koncertem, i między innemi odśpiewa arję z Halki: Szumią jodły na gór szczycie — szumią sobie w dal, mnie biednemu tęskne życie, bo nam w sercu żal...

Pani Adolfina Zimajerowa rozpocznie wkrótce występy na niemieckiej scenie w Wrocławiu.

Pechowiec. Dzień wczorajszy — pisze *Kur. Warszawski*, był prawdziwie feralnym dla pana S., oficjalisty fabrycznego. Idąc zrana ulicą Miodową, potknął się i stłukł wielką szybę wystawową, za którą będzie musiał zapłacić. W parę godzin później zgubił tekę z papierami fabrycznemi, przy powrocie zaś z biura, potknął się na Nowym Zjeździe, i dotkliwie skaleczył głowę. Na zakończenie nieszczęśliwego dnia wieczorem otrzymał telegram ze Lwowa, donoszący mu o śmierci ojca.

Ostrożnie z totusem. Zmarły w tych dniach w Warszawie p. B., dokonał żywota grając w preferansa. Przyczyną śmierci było silne wzruszenie, spowodowane niezwykłem w grze szczęściem. Pan B. dwa razy z rzędu miał totusa bez atu. Po trzeciem rozdaniu kart, jeden z graczy powiada:

— No, chyba już teraz totusa nie będzie.

— Właśnie, że mam, i to z ręki bez kupna — rzecze p. B. stłumionym ze wzruszenia głosem, nie czekając licytacji.

Nie zdążył jednak odkryć kart, gdy spadł z krzesełka i nagle życie zakończył.

Samobójstwa. Wacław Sterber, konduktor pocztowy, lat 52, zastrzelił się w mieszkaniu przy ulicy Tatarskiej. Powodem było złe pożycie małżeńskie.

Alojzy Argosiński, żołnierz z 3 kompanji 4 batal. strzelców, zastrzelił się w Tarnowie. Powodem była obawa kary.

Z Wiednia donoszą telegraficznie, że Koło Polskie wyznaczyło na wczorajszem posiedzeniu do trybunału państwowego: Pietruskiego, Malinowskiego i Schenka.

Dziś ma mieć audjencję u Najj. Pana deputacja urzędników lwowskich w sprawie podwyższenia dodatku aktywalnego.

Urzęda górnicze. Z autentycznego źródła donoszą, że otwarcie nowych urzędów górniczych w Drohobyczu i Jaśle, nastąpi 1 kwietnia b. r. W tymże samym czasie zostanie przeniesiony urząd górniczy lwowski do Stanisławowa.

„Dzisiejsi“ Gawalewicza. Temi dniami odbył się w Warszawie poranek muzyczno-dramatyczny na rzecz chorej Hermanówny, śpiewaczki znanej i w naszem mieści z występów jej w Carmenie przed paru laty. Na tym poranku przedstawiono nową bluetkę Gawalewicza, p. t. „Disiejsi“. Sprawozdawca *Słowa* mówi o niej co następuje: „Ona — zapewne wdowa — znudziła się wielbicielami, nie ufa hołdom, a w miłość nie wierzy. Tylko jeden człowiek zajmuje ją jeszcze, mianowicie młody doktor Topolski, wielki zdobywca serc, ale równie, jak ona, zepsuty życiem, sceptyk, nie wiorzący w serce kobiece, choć jak ona nim, tak on się mocno zajęty. Jest to dziwna miłość. Oboje kłamią, oboje drwią, szydzą, nie wierzą sobie nawzajem; szermierka toczy się na dowcipne słowa, na ironiczne sceptyczne utarczki, ale o miłości, którą się może czuje w głębi, ani słowa. W nich obojgu jest dobrze uchwycony duch czasu, charakter „dzisiejszej“, przeżytej i niedowierzającej sobie nawzajem miłości. Jeśli po za tem szyderstwem kryje się może prawdziwe uczucie, to każde z nich boi się doń przyznać i przed sobą samym i przed drugim, aby się na śmieszność nie wystawić. To jakiś dziwny romans dwojga prze żytych, zepsutych, niedowierzających ludzi, wolących raczej kłamać chłód, aniżeli przyznać się do uczucia. A jeżeli on na chwilę uniesiony, może na prawdę, wspomnieniem, zapomina, że nuta miłośna nie uchodzi wobec takiej kobiety, to ona pociąga za sznurek od pozytywki, aby tej deklamacji dać odpowiednio melodramatyczny akompaniament. I on nawzajem w podobnej chwili wzywa ją do porządku. Nareszcie on ośmielił się wymówić słowo: „kocham“, które wypowiedział, jak mógł najchłodniej.

— Kochasz mnie Pan? dobrze — będę twoją, jeśli zrobisz to co każę!

— Dobrze.

— A zatem wypijem razem tę truciznę?

— Truciznę! owszem, tylko napiszę testament.

— Napisał go i złożył do biurka. — A teraz do dzieła. Ale (mówi on) truciznie Pani nie wierzę, mam ze sobą mocniejszą i pewną, pijmy razem.

— Oho! on widocznie wziął mnie na serjo, może to prawdziwa trucizna? Nie! nie wypiję!

— Jakto? nie chcesz pani?

— Nie.

— A więc ja wypiję.

I wypija. Teraz na nią kolej emocji. On udaje że słabnie, że umiera, nareszcie wstaje, mówi dobranoc, twierdząc, że przez grzeczność umierać idzie do domu i wychodzi.

— Co to jest? — mówi piękna pani. — Aha testament na biórku.

Otwiera i czyta: „Wiem, że twoja trucizna była komedją; i moja nie była beladoną, tylko zwykłą solą... żegnam....“

A! zdrajca! ale sprytny! Kto wie? Może go pokocha jeszcze... I zasłona spada.

Dobrze grano tę sztuczkę. Pani Ludowa była jak zawsze elegancką, sprytnie pojęła czego chciał autor, wiedziała, że nawet w chwili mniemanego otrucia nie należy być tragiczną, najwyżej przestraszona i zdziwiona — jednem słowem grała ślicznie. I pan Prażmowski grał bardzo ładnie, szkoda tylko, że miał, mianowicie z początku ton, który z pewności siebie, czego chciał autor, przechodził nieco w zbyt widoczną arogancję, czego autor nie chciał zapewne. Należy być złośliwym, szyderczym, ironicznym — ale zawsze pełnym układności, a nawet słodyczy. Wtedy kontrast byłby jeszcze jaśniejszym, charakterystyka więcej cieniowaną. Natomiast końcowe sceny grane były przez obojga wybornie“.

Przygoda Prusaka. *Korespondent Płocki* opowiada o następującej przygodzie. Wypadek, jaki opisujemy, najprawdziwszy we wszystkich swoich szczegółach, przytrafił się przed tygodniem. Miejscowości w której rozegrał się ten dramat, bliżej określać, ani nazwiska jej właściciela wymieniać nie możemy, jesteśmy bowiem co do tego związani przyrzeczeniem dyskrecji. Majętność więc wiejską, w której się przytrafiła owa przygoda, oznaczymy literą V. a jej właściciela głoską Q. Po tym koniecznym wstępie objaśnić musimy, czytelnika, że dobra V. leżą w jednym z powiatów pogranicznych naszej prowincji, a są tak szczęśliwe i zuchwałe zarazem, że terytorjum swojem dotykają państwa pruskiego. Otóż przed tygodniem do właściciela tej włości przybył p. Wilhelm Gr. z Prus wschodnich. Przedstawił się on, jako dostawca koni do dworu berlińskiego i zarazem do jednego z Towarzystw tramwajowych, powołał się przytem na wspólną z p. Q. znajomość pewnego sortiera owiec i oświadczył, że słyszące wiele pochlebnych zdań o zaletach stajni p. Q., pragnąłby zrobić poważny u niego zakup koni. Ten sposób przedstawienia się, zapewnił odrazu Niemcowi bardzo gościnne przyjęcie, bo jakże w tych ciężkich czasach nie przyjąć z otwartemi rękoma, płacącego złotem za towar tak bez popytu będący obecnie, jak cugi? Po obfitej kolacji zakropionej węgrzynem, zainstalowano Niemca w najlepszym pokoju gościnnym na górze.

Dnia tego, po lekkiej odwilży w czasie słonecznego południa, mróz dość silny chwycił z wieczora. Około północy nowe gonty na dworze wilgocią nasycone, trzaskać zaczęły. Ta kanonada na dachu, mieszkańcom dworu do niej nawykłym, usnąć nie przeszkodziła. Przebudził ich dopiero niezwykły na górze łoskot mebli przesuwanych i przewracanych. Pan domu nie mogąc zdać sobie sprawy z tego, co się dzieje, zbroi się w dubeltówkę, dla większego bezpieczeństwa zabiera z sobą lokaja i pisarza prowentowego i wchodzi na górę. Idąc za odgłosem wzmagającego się łoskotu, dochodzi do drzwi Niemca, które znajduje zamkniętemi, pomimo, że klucz od strony korytarza tkwił niewyjęty w zamku. Pan Q. nacisnąwszy na klamkę, daremnie usiłuje drzwi pchnąć przed siebie. — „Szwab oczywiście oszalał, od środka zatarasował się i rozbija mi meble!“ — wołał zrozpaczony gospodarz i kazał służbie z zawias drzwi wysadzać. Po pierwszym szturmie, dochodzi ich głos przerażonego Niemca. — „Fortweg psiekięta zbója, bo ja wam w głowa wypali“ — i w tejże chwili dwa strzały rewolwerowe przedziurawiają drzwi nad głowami szturmujących.

Pan domu komenderuje do odwrotu, sam pierwszy na dwór wybiega, strzela z dubeltówki na alarm i czeladzi przybiegłej z folwarku każe przystawiać drabinę do okna pokoju gościnnego. Gdy zbliżano się z drabiną do dworu, spostrzeżono Niemca wyłamującego okno, zeskakującego jak kot z dachu i uciekającego do ogrodu. Kilku ludzi puszcza się za nim, ale kot zamienił się w zająca, wymija pogoń zręcznemi wśród drzew obrotami i pod osłoną cieniów nocnych niknie w lesie łączącym się z ogrodem.

Pokój gościnny, do którego się teraz dostano, ciekawy przedstawiał widok. Łóżko, szafa, komoda i krzesło, zwalone na drzwi, tworzyły wspaniałą barykadę, na środku zaś pokoju leżało porzucone futro gościa przy otwartej walizie.

W pięć dni po tym wypadku, z którego nikt we dworze V. nie mógł sobie jasno zdać sprawy, szanowny gospodarz otrzymał list z Królewca po niemiecku pisany, a w przekładzie polskim brzmiący w ten sposób:

„Wielmożny Panie! Czy żyjesz pan jeszcze? Mnie się cudem udało lasami uciec do granicy, gdzie powierzyłem się opiece naszej straży celnej i bezpiecznie już odstawiony zostałem do kolei. Było mi tylko bardzo zimno błądzić w pańskich lasach, niezupełnie ubrany. Jak tylko usłyszałem strzelanie około dworu i na dachu, zaraz zabarykadowałem drzwi. Zbóje już się dobijali, ale ja strzeliłem z rewolweru, potem przez okno wyskoczyłem, na jakiś wielki krzak i dlatego zapewne się nie zabiłem. — Ale czy pan żyje? Jeżeli go zbóje nie zabili, a futra mojego i walizynie zabrali, to bądź pan łaskaw odesłać te rzeczy na komorę, skąd mnie je wyekspedjują do Królewca. itd.“

List wyświetlił tajemnicę tragicznego wypadku. Nieszczęśliwe gonty, trzaskające podczas mrozu, pozbawiły szanownego swego właściciela jedynej sposobności korzystnego zbycia cugowców; bo co do Niemca, ten nabrał do nich nieprzezwyciężonego wstrętu.

Cesarz Korei obstalował w Magdeburgu stemple dla monet mających się bić świeżo w jego państwie. Do roku 1884 Korea posiadała tylko monetę bronzową, laną, podobną do chińskiej. Na nowej monecie wyobrażone będą dwa smoki, w około zaś napis chińsko-korejskiem pismem; wartość monety będzie dwojaka: 1 yang i 5 mun, czyli $^1/_2$ yang.

Jeden yang równa się mniej więcej wartości marki niemieckiej. Stempel tych monet, do których za wzór służyły monety japońskie, odpowiada w zupełności europejskim prawidłom heraldycznym. Z wielkich państw Azji wschodniej jeszcze tylko jedne Chiny nie posiadają bitych monet srebrnych.

Najlepszy sposób krochmalenia koszul z gorsem. Koszule o sztywnych gorsach niemało kłopotów i zmartwień przysparzają paniom gospodyniom. Ażeby je wybawić z tego niemiłego położenia podajemy sposób na krochmalenie gorsów u koszul męskich. Koszule po wypraniu suszą się, a następnie maglują, poczem bierze się na jeden tuzin cztery łuty najlepszego krochmalu, rozpuszcza się w kwarcie zimnej wody, dodaje się filiżankę spirytusu i cokolwiek ultramaryny. Tak przyrządzony krochmal cedzi się przez muślin, poczem zanurza się w nim gorsy, kołnierze i mankiety i rozciera dobrze, a następnie wykręca. Wreszcie układa się mokre miejsca na suche części koszuli, zawija się mocno: po upływie godziny prasuje się, a gorsy wychodzą sztywne i białe.

Bohaterowie apetytu. Herkules — jak baśń twierdzi — nigdy w życiu nie czuł się sytym.

Milon z Krotony, sześćkrotny zwycięsca w igrzyskach olimpijskich i pityjskich, ubił raz byka jednem uderzeniem pięścią i potem spożył go całego z największym apetytem.

Ostidamus z Miletu jadał zawsze tyle, że jego porcją byłoby można obdzielić dziewięciu ludzi. Raz zjadł on wszystko, co się znajdowało na stole Arjobarganusa, dźwigającym potrawy dla kilkunastu zaproszonych biesiadników.

Herodot z Megary, znakomity flecista i tancerz, zjadał dwadzieścia funtów mięsa, tyleż chleba i zakrapiał to półwiadrem wina.

Cesarz Maksymin spożywał czterdzieści funtów mięsa dziennie i gasił pragnienie całem wiadrem wina.

Na dworze cesarza Marka Aureljana przebywał fachowy „jadacz", któremu na śniadanie podawano całego warchlaka, jedno prosię swojskie i jedno jagnię.

Claudjus Albinus potrafił zjeść od razu 500 fig, 100 brzoskwiń, 10 melonów, 20 funtów winogron, 100 dubeltów i 40 ostryg.

Litewski książę Świdrygiełło, *si fabula vera*, potrzebował sześciu godzin czasu na załatwienie się z obiadem, a dziwić się należy, że tylko tyle, bo przecie wedle tej samej wersji wypróżniał podczas obiadu 130 talerzy.

W roku 1511 przedstawiono cesarzowi Maksymiljanowi pewnego Bawara, który prócz mnóstwa „drobnych przekąsek" pochłonął podczas popisu dwadzieścia funtów mięsa wołowego i dwie szynki cielęce.

Płeć piękna nie może się pochlubić tak znakomitym apetytem, ale i jej reprezentantki nie żałowały sobie niekiedy uciech podniebienia. Tak np. powiadają, że flecistka Anglais zjadała na obiad dwanaście funtów mięsa i tyleż chleba. Nic dziwnego, że (aby to popić) potrzebowała dziesięć kwart wina.

U margrabiego d'Aligre zebrano się na grę, w karty, która skomponowana przez jakiegoś genialnego finansistę, doprowadzić mogła do wielkich różnic, bardzo małemi stawkami. Margrabia przegrywał; zirytowany rzucił niechętnie ludwika i tenże potoczył się na podłogę. Margrabia schylił się i na czworakach zaczął robić poszukiwania pod stołem, przeszkadzając wszystkim i zatrzymując bieg gry. Br. Rothschild, należący do partji, przybrał niespokojną fizjognomię i rzekł: „Ludwik zginął, to warte poszukiwania." To mówiąc, skręcił tysiąc frankowy pap erek, zapalił go przy świecy i schyliwszy się, poświecił uprzejmie margrabiemu d'Aligre.

Akademja Sina w Atenach. W pierwszej połowie bieżącego miesiąca, otworzyły się po raz pierwszy dla publiczności podwoje gmachu, który zawdzięczają Ateny wspaniałomyślności barona Sina, w którego murach, według przeznaczenia, zgromadzać się mają w przyszłości „nieśmiertelni Grecji." Przepyszny budynek otwarty został z powodu, iż chciano przed oddaniem go rządowi greckiemu, umożliwić publiczności ateńskiej obejrzenie artystycznych malowideł, pędzla wiedeńskiego mistrza Griepenkerla zdobiących wielką salę; jest ich ośm i wyobrażają one podanie o Prometeuszu. Całe też miasto pospieszyło podziwiać wspaniały gmach i znajdujące się w nim dzieła sztuki. Kamień węgielny do gmachu akademji położył król Otto, dnia 14 go sierpnia roku 1859, plany wykonał budowniczy baron Hansen, a koszta budowy wynoszą 2,800.000 starych drachm.

W literaturze niemieckiej pojawia się coraz więcej nazwisk czysto polskich, które zyskują sobie u krytyków uznanie. Przed kilku tygodniami pisały czasopisma niemieckie o jakimś panu Krzyżanowskim, zdolnym noweliście, a obecnie wymieniają znów nowego utalentowanego autora, raczej autorkę, panią Henrykę Siedmiogrodzką, której nowelle p. n. „*Aus dem Leben*" wywołały duże wrażenie. Bismark skarży się na polaczenie się Niemców poznańskich, a my mielibyśmy powody do żalów odmiennej natury.

Książę egipski autorem. Syn byłego kedywa, ks. Ibrahim Hilmi, który zmuszony był opuścić Egipt z ojcem swoim, zajmował się na wygnaniu opracowaniem dzieła o literaturze Egiptu i Sudanu od najdawniejszych czasów aż do obecnych. Pierwszy tom dzieła powyższego już się ukazał. Ks. Ibrahim otrzymał wychowanie angielskie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 marca.

(Z) Ponieważ stanowczo polepszyło się zdrowie cesarza Wilhelma, a o reumatyzmie Bismarka nic nie słychać, — (chociaż fakt ten, że wczoraj komisja parlamentu niemieckiego wypisała krzyżyk nad jego projektem o monopolu wódki wywoła prawdopodobnie nowy reumatyzmu paroksyzm), przeto giełda zwróciła dziś całą uwagę finansowym motywom, a te ku zwyżce skłaniały. Emisja akcyj „Ofen-Fünfkirchen", mająca się odbyć w przyszłym miesiącu, wielkie konwersje rosyjskie, które są już przygotowywane, nowa emisja renty węgierskiej (z powodu tegorocznego deficytu), to są widoki, które giełdę mogą ożywić, bo będzie robota, a więc i zarobek. To też wszystkie bankowe akcje poszły w górę, wielki także ruch panował na polu papierów transportowych (jedynie Ludwiki spadły z powodu, iż w ostatniej dekadzie dochód tej kolei zmniejszył się znowu o 30.000 zł.) Wieczorem nastąpiła reakcja wskutek złych kursów paryskich.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 15 marca. Minister handlu br. Pino podał się do dymisji z powodu, że między nim a innymi członkami gabinetu powstały nieporozumienia co do ostatniego rozporządzenia ministerstwa handlu z dnia 26 lutego b. r. o zakresie działania pocztowych kas oszczędności.

Belgrad 15 marca. Ratyfikacja traktatu pokojowego z podpisem króla nadeszła tu wczoraj z Niszu. Odjechał z nią dziś rano sekretarz Zankowicz do Bukaresztu.

Buda-Peszt 15 marca. Były minister finansów Ghyczy umarł.

Kair 15 marca. Wedle obiegających tu pogłosek otrzymał Wolff od Rosberry'ego polecenie, zaproponować zmniejszenie armji okkupacyjnej o 6 pułków, następnie zażądać powrotu wojsk angielskich do Arsuanu i obsadzenia Wady-Halfy przez wojska egipskie. Drummond miał się stosownie do tego polecenia porozumieć z Muktarem baszą. Muktar miał zażądać czasu do zastanowienia się nad propozycją. Sądzą, iż Muktar basza zażąda znacznego wzmocnienia armji egipskiej, bo inaczej nie będzie ona w stanie utrzymać Wady-Halfy.

W dolinie Haszyńskiej przyszło do starcia między furażującymi przyjaźnymi Arabami a liczebnie przeważnym nieprzyjacielem. Arabowie wsparci oddziałem piechoty, który dosiadł koni, pobili nieprzyjaciela i uciekającego ścigali. Stracił on 80 ludzi w zabitych i 15 wielbłądów, które mu zabrali Arabowie.

Konstantynopol 15 marca. Said-basza, Nelidow i baron Calice porozumieli się ze sobą co do formułki, w jakiej być ma zredagowany protokół bułgarsko-tureckiej ugody, gdy nadesz a wiadomość, że książę bułgarski wbrew poprzedniem swym oświadczeniom, żąda mianowania na generalnego gubernatora bez oznaczenia czasu ponownej nominacji. Reprezentanci mocarstw w Sofji usiłują księcia odwieść od tego zamiaru.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15. Marca 1886.

Hotel Żorża: R. Janicki z Łoszniowa. J. Rosenstock z Suszczyna. Platz z Borysławia.

Hotel Europejski: W. Dudziński z Krasiczyna. M. Czajkowski z Krasiczyna. O. Horodyński z Rohatyna. J. Hordyński z Brodów. L. Wasserberger z Wiednia.

Hotel Francuski: Księżna K. Lubomirska z Wiednia. J. Zieleniewski z Wołoczysk. A. Noel z Komarna. Dr. A. Dworski z Przemyśla. F. Polak z Wiednia. M. Ziper z Podwołoczysk.

Hotel Langa: M. Miśkiewicz z Wiednia. S. Coray z Budapesztu.

Hotel Krakowski: L. Grychowski z Zatora. F. Bockenheim z Zakliczyna.

Hotel Kuhnów: K. Leszczyński z Toustego. M. Zabradnik z Buska. J. Frey z Starzysk.

Hotel Angielski: J. B. Zacharski z Rzeszowa. P. Treter z Laszek królowskich. K. Richter z Rzeszowa. K. Mencel z Niskołyz.

Z targów zbożowych.

15 Marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 95—8 70	8.——8.75	7.75—8.5	8.——8.85
Żyto	5.50—6.20	5.50—6.—	5.— —5 75	5.75—6.15
Jęczmień	6.——7 50	5.50—6.50	5 ——6.50	6.—- 7.25
Owies	6.50—7.50	6.—— .—	5.80—6.2	5.85—6.50
Groch	6.— 10.—	.——9 50	6.— 12.—	6 —10.—
Wyka	7 — —8 50	6.85—7.-	.—— .—	7.—— .-
Rzepak	8 — 10.—	8.— 9.85	8.— 10·—	9.— 10.20
Lnianka	8.50 9.75	.— .—	8. - 9 25	.—— .—
Konic. czer.	43—53	45.—52.—	40.—51.—	42 — 52
Konic. biała.	40—65.	45.—58 —	—.——.	40.—62.—
Konic. szwed.	40—75—		———	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedenskiej.

Wiedeń, dnia 15. Marca 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	303.90	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	92.—
Kolej Kar. Lud.	211.60	Napoleondor	9 99—
Unionsbank	—.—	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1·26¼		
Banku kraj. 4½%	94.25		

Usposobienie: w kredytach haussa.

Lwów. Z Izby handlowej, 15. Marca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208	25	211	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	233	75	237	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	283	—	287	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	93	50	94	—
„ „ „ 5 „ okres.	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	91	50	—	—
Banku krajowego 4½ % w. a.	94	25	95	25
„ hyp. galic. 6 „ „	102	80	103	80
„ „ „ 5 „ „	98	90	99	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	—	102	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	98	25	99	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½ % „	92	25	93	25
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	24	50	26	50
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·81		5·91	
Dukat cesarski	5·85		5 95	
Półimperjał rosyjski . .	10·30		10·40	
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54		1·64	
„ „ papierowy . .	1 24—½		1·26½	
100 marek niemieckich .	61.00		61.90	

Nienstająca Wystawa Krakowskiego zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha l. 10. we Lwowie, otwartą jest codzienie z wyjątkiem poniedziałków) od 11 godziny rano do 4 godziny po południu. Wstęp od osoby w Niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Nakładem księgarni katolickiej

Dr. Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, wyszły świeżo:

Śpiewniczek Eucharystyczny.

Pieśni na cześć Przenajświętszego Sakramentu, Najświętszej Panny i świętych Pańskich (z melodjami).

Cena egzemp. 50 ct.

a w bardzo ozdobnej oprawie, złote brzegi, 1 zł. i 25 ct.

Kazanie

na pięćsetletnią rocznicę Chrztu Jagiełły,

miane w Katedrze krakowskiej

przez

Ks. prof. Dra Pelcsara. 946 4—6

Cena 20 centów.

Nakładem drukarni polskiej:

Już opuściły prasę

„Rozprawy w Sejmie pruskim, nad kwestją polską"

dosłowny przekład z urzędowego stenogramu, 14 arkuszy druku.

Cena egzemplarza 1 złr.

Do nabycia w drukarni polskiej ul. Jagiellońska l. 16., w administracji „Przeglądu" i we wszystkich księgarniach.

Składy fortepianów, pianin, organów amerykańskich, pokojowych i kościelnych

LUDWIKA MARKA

w rynku l. 9. I. piętro.

Poleca się instrumenta z najlepszych fabryk po cenach najumiarkowańszych. — Także na raty miesięczne po 15 zł.

911

Nakładem księgarni W. Doboszyńskiego

w Stanisławowie,

opuścił prasę podręcznik:

„Krótki Rys dziejów powszechnych"

przez profesorów gimnazjalnych

A. Szarłowskiego i J. Sutowicza.

(Przerobienie K. Ploetz'a)

Książka ta obejmująca dzieje starożytne, średniowieczne i nowożytne do roku 1886 – oparta na najnowszych rezultatach nauki, ma służyć ludziom inteligentnym do łatwego informowania się w coraz obfitszym materjale historycznym, nauczycielom szkół średnich, nauczycielkom i nauczycielom szkół ludowych, a przedewszystkiem abiturjentom szkół średnich; ze względu na zwięzłość i treściwość nadaje się bardzo dla młodzieży przygotowującej się do egzaminów: prywatnych, wstępnych, promocyjnych, poprawczych itd.

16-tka stron 540. 935 6—6

Cena 1 zł. 60 ct.

Zniżenie ceny.

Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła

KAPITAN FRACASSE

przez *Teofila Gautiera*, w przekładzie *Wł. Bogusławskiego*

Powieść tę, dwutomową, będącą jednem z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr,, a z przesyłką pocztową za 1 złr. 10 centów.

Administracja „Przeglądu"

895 *Lwów, Sykstuska 45.*

Ciągnienie już w przyszłym miesiącu

Kincsem LOSY po 1 złr. 11 losów tylko 10 złr.

Główne wygranie w gotówce

50.000 złr.

10.000 złr., 5000 złr. po odtrąceniu 20% | 4788 wygrań w pieniądzach.

Kincsem-Losy można dostać:

w biurze loteryjnem węgierskiego Jockey-klubu, Budapest, Waitznergasse 6.

W Rosji, w Kijowskiej gubernji, Lipowieckim powiecie we wsi Leskowa, sprzedaje się stadnina rasy **Karasjerów (Klewelandów)** pana **KAZIMIERZA DACHOWSKIEGO**

3 ogiery, 11 klaczy

od 6ciu do 8miu lat. Wzrostu od 5ciu do 7miu werszków za cenę **10.000 rubli.** 944 4—4

Państwo Zassów pod Czarną, rozsyłają za zaliczką

Sadzonki i nasienie leśne.

Jednoroczną sosninę po 80 ct. Dwuletnie świerki 1 zł. 50 ct. Akacje 2 zł. 50 ct Olszynę 3 zł. za tysiąc sztuk. Wyborne nasienie sosny 1 zł. 30 ct. Świerka 67 ct. za 1 funt. 934 11-20

oraz sprzedaje na miejscu piękny zarybek

Karpi królewskich po 1 zł. 50 ct. za kopę.

Najnowsze Prezerwatywy

z pęcherza z obrączką gumową, oryginalne francuskie, nader wytworne i praktyczne, tuzin 5 zł Także wszelkie gatunki prawdziwych francuskich Roulés z gumy i pęcherza w cenie od 1 do 5 zł. za tuzin — Gąbki wytworne francuskie 2 zł. najlepsze angielskie 3 zł. za tuzin. Przesela pod dyskrecją za pobraniem pocztowem: Gummi, Alex. Mose Wien I., Köllnerhofgasse 4, I. Stock.

Komplety wzorów po 3 zł. 50 ct. 815 47—?

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki

823 114—? na

Książeczki

i oprocentowuje takowe

po

4½% rocznie.

Naturalne wino stołowe

w wiązankach po 50 litrów i wyżej rozsyła osobom prywatnym i restauratorom z własnej winnicy, w bardzo dobrym gatunku, za zaliczką pocztową, C. Taubinger. producent wina w Modern (Ungarn). Bliższe szczegóły listownie. 947 2-3

K. Fedunio

były introligator c. k. Bibljoteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

poleca swój w najnowsze maszyny i przybory zaopatrzony

Zakład introligarski i galanteryjny

we Lwowie, ul. Akademicka l. 8.

Przyjmuje najozdobniejsze i najpojedyńczsze oprawy książek jako to: Szkolne, Bibljoteczne, do Nabożeństwa, Mszały, Księgi handlowe, Broszurowanie dzieł, oraz Dyplomy, Albumy, Mapy, Passepartout, Etui, Podstawki pod zegarki, jako też reparacje Wachlarzy, pugilaresów i wszelkie w zakres introligatorski wchodzące roboty wyrabia takowe starannie na czas umówiony po cenach umiarkowanych. — Polecając się Wysokiej szlachcie, Przewielebnemu Duchowieństwu i Szanownej P. T. Publiczności, upraszą o łaskawe względy.

Z głębokiem uszanowaniem

Klemens Fedunio

938 5—6 introligator.

EKSTRAKT

roślinny

(Vegetabilien-Extrakt)

Dr. SCHWEIGERA

leczy pod gwarancją w przeciągu 4 tygodni wszystkie skutki onanji, jako to: polucje, osłabienia płciowe, oraz będące w początkach choroby nerwów i mlecza pacierzowego, wszystkie zaś inne choroby płciowe w jak najkrótszym czasie.

Dostać można flakon po **2 złr.** wraz z opisem użycia i korespondencją bezpośrednio u

Dr. SCHWEIGERA

w Wiedniu

VIII. Laudong, 29.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

...drukarni Pillera